Nr. 253. (poranny) Sobota, dnia 22. października 1898. LWÓW

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1·80
na prowincyi:
rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 8 zł. 80 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ „ 1·35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 „ —
Bezimiennych doniesień Redakcya nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)
za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:

	We Lwowie:	Na prowincyi:
wydania rannego	2 ct.	3 ct.
„ wieczornego	3 „	4 „
oba wydania razem	4 „	5 „

Rękopisów redakcya nie zwraca
Adres **„Słowa Polskiego“**
Lwów, ulica Chorążczyzny l. 17.
TELEFON 541.
Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana

Wydawca: **STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.**

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z komisyi ugodowej.

Wiedeń, 22 października. Przemawia w dalszym ciągu br. Schwegel i wyraża zgodę na podwyższenie cła od olejów mineralnych. Dalej występuje stanowczo za utrzymaniem wspólnego Banku i dodaje, że nowy statut bankowy musiałby doprowadzić do rozbicia jedności bankowej.

Mowca zastanawia się następnie nad sprawą związku cłowo-handlowego i żąda rewizyi taryfy cłowej, odpowiedniego ukształtowania sieci kolejowej, szczególniej w Dalmacyi, zniesienia podatku transportowego w ruchu towarowym na Dunaju, wydania ordynacyi dla marynarzy. Wygłasza zarzuty przeciwko delegowaniu fachowych sprawozdawców do konsulatów, zaleca ustanowienie cłowo-handlowej konferencyi, jako instytucyi stałej.

Br. Schwegel żąda wreszcie jak najrychlejszego przedłożenia układu co do kwoty i jej podwyższenia, występuje przeciwko ewentualnemu terminowi trwania ugody do r. 1903 i zaznacza konieczność stworzenia prowizoryum ugodowego aż do czasu ostatecznego zawarcia ugody.

Następny mowca p. Lorber (niem. lud.) żąda uregulowania sprawy kwotowej i wskazuje na jednostronne faworyzowanie przemysłu Węgier. Zapytuje ministra o zamierzone ograniczenie podwyżki podatku od piwa i wódki, oświadcza ostatecznie, że będzie głosował przeciwko ugodzie.

P. Kaiser (niem. lud.) przemawiał za zupełnem ekonomicznem oddzieleniem się od Węgier, oraz domagał się całego szeregu środków dla poparcia rolnictwa i przemysłu. Rząd uniemożliwia zgodzenie się na te przedłożenia, ponieważ wewnętrzne polityczne stosunki są niewyjaśnione i grozi nowe naruszenie konstytucyi.

Następnie oświadcza się mowca za samoistnym Bankiem, żąda przyspieszenia akcyi upaństwowienia kolei, zaznacza konieczność zniesienia obrotu mlewa i niemożliwość przyjęcia nowych podatków spożywczych. W końcu powiada, że ugody niepodobna przyjąć, ponieważ nie spełnia ona żadnego z życzeń, podniesionych przez rolników.

P. Lecher (niem. postęp.) wykazuje szkodliwe skutki rządzenia za pomocą §. 14-go i przedstawia, że Węgrzy dążą do oddzielenia się od Austryi. Przeprowadzenie projektowanej ugody równa się nieuniknionemu ekonomicznemu rozdziałowi obu połów monarchii.

W dalszym ciągu omawia p. Lecher wartość węgierskiego targu dla Austryi, jak również skutki ewentualnego rozdziału cłowego. Monarchia, jako taka, nie byłaby już zdolną do traktatów.

Tak samo niekorzystnem jest krótkie trwanie traktatu cłowo-handlowego. Mowca oświadcza się za unią cłową na wieczne czasy, jako za koniecznem uzupełnieniem wspólności dynastyi i wojska.

Następnie omawia sprawę kwoty. Jedynie rozumna polityka kwotowa polega na wyłączeniu cła z wspólnych dochodów. Mowca proponuje jako stały szemat do ustanawiania wysokości kwot liczbę ludności w kombinacyi ze stopą procentową.

Co do Banku, zaznacza mowca, że dualistyczny Bank państwowy położyłby koniec organizacyi kupieckiej i byłby niebezpieczeństwem dla waluty.

Przechodząc do sprawy regulacyi waluty, domaga się mowca zniesienia obrotu *clearing*, gdyż wobec wewnętrznego zamięszania i polityki rządu, eksperyment wypłaty w gotówce nie miałby żadnych widoków.

W tem miejscu przerwano obrady.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Podwyżka płac.

Wiedeń, 22 października. Rada zarządzająca kolei Północnej uchwaliła wczoraj podwyższyć pensye swego personalu z dniem 1 listopada r. b.

Podwyżka na pensyach od 600 do 1000 zł. wynosić będzie 200 zł., na pensyach od 1000 do 2100 zł. — 100 zł. Pensye ponad 2500 zł. nie zostaną podwyższone.

Podwyżka nie znosi wcale dodatków osobistych.

Etat płac kolei Północnej wskutek tej podwyżki wzrośnie o 260.000 zł. rocznie; korzystać będzie z podwyżki 1700 osób, zatrudnionych na kolei.

Uroczystość w Budapeszcie.

Budapeszt, 22 października. Wczoraj odbyło się tutaj uroczyste przeniesienie i złożenie na wieczny spoczynek szczątków zwłok króla Beli III. i jego małżonki Anny.

Było to połączone z wspaniałemi ceremoniami.

W uroczystości wzięli udział: marszałek dworu hr. Apponyi, dalej wszyscy ministrowie, posłowie, członkowie Izby panów, jak również deputacye komitatów i miast, liczne duchowieństwo, dostojnicy cywilni, generałowie, ciało oficerskie, przedstawiciele wszystkich stanów.

Kościół św. Macieja i sąsiednie budynki były okryte czarnem suknem.

Ceremonii żałobnej dopełnił kardynał książę prymas Vaszary w świetnej asystencyi. Prymas wygłosił mowę, po czem pobłogosławił trumny, które księża Cystersi zanieśli następnie do kaplicy św. Trójcy. Tam, w obecności ministrów i przezydentów obu Izb, złożono je do sarkofagu. Pobłogosławienie sarkofagu zakończyło uroczystość.

„Zde“ czy „hier“?

Wiedeń, 22 października. Komunikat prezydenta klubu czeskiego Engla i wiceprezydenta Pacaka powiada, iż panowie ci byli u ministra wojny w sprawie trzech czeskich rezerwistów, których za to, że na zgromadzeniu kontrolnem w Pradze odpowiedzieli „*Zde*“ zamiast „*Hier*“, przytrzymano i skazano na dwudniowy areszt.

Minister po wysłuchaniu ich objaśnień, oświadczył, że przepis, ażeby rezerwiści na zebraniach kontrolnych odpowiadali na wezwanie niemieckim wyrazem „Hier“ wynika bynajmniej nie z animozyi względem czeskiego lub jakiegokolwiek innego języka i narodowości, ale jedynie z wymagań ustawy, na mocy której rezerwista od chwili stawienia się na zebranie kontrolne, jest żołnierzem w służbie czynnej, dla którego przepisanym jest język niemiecki, obowiązujący w armii.

Wszelki inny pogląd jest błędny. Faktycznie, w całem państwie nawet na Węgrzech, obowiązują te same przepisy tak, że wobec tej zasady o jakiemś poniżeniu języka czeskiego nie może być mowy, niezastosowanie się zaś do rozkazu stanowi objaw niesubordynacyi, który nie może pozostać bez kary.

Przedstawiciele klubu czeskiego odpowiedzieli na to, że ich zdaniem idzie tu nie o naruszenie obowiązku wojskowego, ale o to, czy taki rozkaz ma rację. Ważniejszym tu jest wzgląd, od jakiej chwili rozpoczyna się czynna służba rezerwisty. Według ich zdania, następuje to dopiero po stwierdzeniu jego obecności przez odpowiedź na apel.

Zamach na cesarza Wilhelma.

Berlin, 22 października. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza wyciąg z raportu konsula niemieckiego w Aleksandryi o planowanym przez anarchistów zamachu na ces. Wilhelma. Z raportu tego wynika, że przybyli do Aleksaudryi anarchiści mieli zebranie, na którem postanowili urządzić zamach na parę cesarską przed pałacem w Kairze.

Miały być rzucone bomby w chwili przybycia ces. Wilhelma z małżonką do pałacu.

Gdy następnie przyjazd ces. Wilhelma do Egiptu został odwołany, odbyło się drugie zebranie anarchistów w lokalu znanego Ugo Parriniego. Postanowiono przesłać bomby do Jaffy za pośrednictwem Włocha, zaangażowanego na kelnera do hotelu Bristol — i ewentualnie tam wykonać zamach.

Po otrzymaniu informacyi o tych zbrodniczych zamiarach, dnia 13 października udał się wicekonsul włoski wraz z urzędnikami policyjnymi do domu Parriniego, gdzie znaleziono skrzynkę z bombami.

Parrini początkowo utrzymywał, że w skrzynce znajduje się koniak, a następnie chciał rozbić skrzynkę młotem, widocznie w tym celu, ażeby spowodować eksplozyę i w ten sposób uśmiercić siebie, oraz wszystkich obecnych; jednakowoż zdołano mu w tem przeszkodzić siłą.

Po uwięzieniu, oświadczył Parrini pośród dzikich gróźb, że jest anarchistą.

Raport stwierdza, że bomby były naładowane nadzwyczaj silnym materyałem wybuchowym. Eksplozya ich musiałaby wywołać straszne zniszczenie, a mianowicie śmierć lub kalectwo osób, znajdujących się dookoła w obwodzie 50 metrów.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 22 października. Gazety dreyfusowskie ogłaszają pierwszy ciąg rewelacyj Pascala Grousseta w sprawie Dreyfusa.

Grousset zapewnia, że już od dawna, pomiędzy generałem Boisdeffre, podpułkownikiem Paty de Clam, nieżyjącym już markizem Moresem i Drumontem z *Libre Parole* istniał ścisły związek, mający na celu usunięcie wszystkich żywiołów niekleryckalnych ze sztabu generalnego i z najwyższych stanowisk wojskowych.

Esterhazy został dopiero później wciągnięty do tego kółka.

Grousset broni gen. Merciera o tyle, że ten dopiero pod straszną presyą tego „komitetu“ przestał się opierać uwięzieniu Dreyfusa.

Londyn, 22 października. Esterhazy wytoczył wydawcom *Observera* proces o potwarz. Powodem procesu twierdzenia *Observera*, że Esterhazy przyznał się przed współpracownikiem tej gazety do napisania *bordereau*.

Rosyanie w Chinach.

Szangaj, 22 października. Pułk rosyjski wylądował w osadzie chińskiej Niu-czwang i zajął tameczne forty nadbrzeżne. Generał chiński Sung-czing uciekł wraz z załogą, nie próbując nawet stawić oporu.

Kolonia, 22 października. *Koeln. Ztg.* z powodu zajęcia Niu-czwang przez Rosyę powiada, że po raz pierwszy w współczesnych dziejach mocarstwo europejskie rzuciło się na chiński port traktatowy, uznawany za nietykalny. Stanowi to pożałowania godny precedens.

Gdyby przypuścić, że rząd rosyjski postanowił stworzyć taki precedens po dojrzałym namyśle, trzebaby przyjąć, że i rewolucya pałacowa w Pekinie wynikła za wpływem Rosyi.

Zajęcie Niu-czwang dowodzi z drugiej strony, że Chiny są otwarte dla każdego, kto ma ochotę w nich się rozgospodarować.

Zbrodnia w Skale.

Tarnopol, 21 października. Ze Skały donoszą o dzikiej zbrodni, będącej w związku z procesem tamtejszego rabina, skazanego przez sąd tarnopolski za fałszowanie marek pocztowych i oszustwa na 6 miesięcy więzienia.

Rabin ten tak był znienawidzony przez chałatowców w Skale, że gdy szewc Leib Schwawenberg ze Skały tu przy rozprawie zeznał na korzyść rabina, po powrocie tego świadka do domu postanowili żydzi tamtejsi zadać mu śmierć.

Istotnie wyrok na nim wykonało pięciu młodych hasydów.

Zamordowali go na rynku.

Dziś odstawiono morderców do tutejszego sądu kryminalnego.

Kraków, 21 października. Strejk straży ogniowych gminy Krakowa grozi miastu. Rada miasta, regulując płacę służby miejskiej, pominęła zupełnie sprawę płacy straży pożarnej, a wszelkie z jej strony prośby nie odniosły skutku. Wobec tego personal straży pożarnej wniósł jedno jeszcze podanie, w którem pomieszczone zostało zastrzeżenie, że jeżeli prośba o regulacyę pensyi nie zostanie uwzględnioną, to straż rozwiąże stosunek służbowy za obowiązującem sześciomiesięcznem obopólnem wypowiedzeniem i z dniem 1 lutego roku 1899 wystąpi ze służby.

Kraków, 22 października. Zasądzony Chaim Färber zgłosił wniesienie zażalenia nieważności i odwołanie od wymiaru kary. Salomon nie będzie wnosił odwołania od wymiaru kary.

Wiedeń, 22 października. Bianchini wystąpił z klubu południowo-słowiańskiego.

Wiedeń, 22 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew przybył tu wczoraj o godz. 7-ej wieczorem. Na dworcu kolejowym przyjęli go poseł rosyjski hr. Kapnist i poseł austro-węgierski w Petersburgu ks. Liechtenstein. Po serdecznem powitaniu, minister udał się do pałacu poselstwa rosyjskiego, gdzie zamieszka podczas pobytu swego w Wiedniu.

Hr. Murawiew pozostanie tutaj przez dni parę i zostanie przyjęty przez cesarza.

Prosto z Wiednia uda się do Liwadyi, gdzie złoży carowi Mikołajowi raport z pertraktacyj swych w sprawie konferencyi pokojowej.

Wiedeń, 22 października. Minister handlu Dipauli wydał, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, reskrypt do władz krajowych, w którym z powodu ciągłych skarg stanu kupieckiego na zwiększenie się handlu domokrążnego, zaleca jak najściślejsze wykonywanie ustawy o tymże handlu przez władze przemysłowe, tudzież możebne ograniczenie sprzedaży różnych przedmiotów przez handlarzy, chodzących z domu do domu.

Wiedeń, 22 października. Podczas wczorajszego posiedzenia komisyi ugodowej, wielu posłów zapytywało prywatnie prez. ministrów hr. Thuna, czy istotnie zamierza, jak to doniosły gazety, rozwiązać parlament, pomimo zdolności tegoż do pracy, a to dla rzekomej obstrukcyi w komisyi ugodowej.

Hrabia Thun zaprzeczył temu stanowczo.

Oświadczył, że doniesienia gazet w tym sensie stanowią tylko pustą kombinacyę.

Dżuma we Wiedniu.

Wiadomości, jakie otrzymaliśmy w ciągu ubiegłej nocy o groźnem niebezpieczeństwie zarazy, wiszącem od kilku dni, jak miecz Damoklesa, nad stolicą monarchii — brzmią bardzo niepomyślnie. Dałby Bóg, aby tak nie było — ale zdaje się, że pomimo wszelkich środków ostrożności, straszna zaraza nie ograniczy się pochłonięciem jedynej tylko ofiary, lecz porwie także osoby, które z nieszczęsnym Barischem w ostatnich dniach jego życia pozostawały w styczności — a wówczas też o wiele trudniejszem okaże się jej stłumienie.

Pocieszającym jest fakt, który stwierdzają niemal wszystkie pisma z pełnem uznaniem, że powołane do tego władze zaraz od pierwszej chwili rozpoznania niebezpieczeństwa z możliwą energią wzięły się do stawienia mu tamy i nie ustają na chwilę w obmyśliwaniu i stosowaniu wskazanych nauką i doświadczeniem środków zaradczych.

Jak wiadomo już z dotychczasowych doniesień, obie chore dozorczynie, wraz z chorym już również asystentem dr. Müllerem pomieszczono w zupełnem odosobnieniu w pawilonie dla chorób zakaźnych, należącym do szpitala Fr. Józefa. Pawilon ten, zbudowany w formie czworoboku, składa się z czterech oddziałów, wcale z sobą nie połączonych. Każdy z tych oddziałów przeznaczony jest z tylko dla jednego chorego i ma wejście tylko z zewnątrz; w każdym oddziale są cztery ubikacye: pokój dla chorego, komnata dla dozorczyni, izba dezinfekcyjna i jeden pokój uboczny.

Otóż w jednym z takich oddziałów w dwóch pierwszych ubikacyach pomieszczono chore dozorczynie, trzecią zajął dr. Müller, czwarty pokój pozostał wolny. Wszelkie zetknięcie się wymienionych trzech osób ze służbą szpitalną jest niemożliwe. Wolne miejsce dokoła pawilonu zamknięto wyciągniętym sznurem, nadto zabroniono zarówno lekarzom, jak wogóle wszystkim osobom, zajętym w szpitalu, wchodzić do pawilonu, a nawet zatrzymywać się w jego pobliżu.

W pokojach dla chorych znajdują się wszystkie przedmioty, potrzebne do pielęgnowania pacyentów. W pokoju dr. Müllera przeprowadzono połączenie do dzwonka, którym lekarz może przywołać służącego. Porozumiewają się oni ze sobą tylko przez okno, służącemu nie wolno wchodzić do pawilonu. Tą samą drogą otrzymują też internowani żywność. Służący składa przyniesione potrawy na oknie, poczem zaraz oddala się.

Po każdem odwiedzeniu swych pacyentek, dr. Müller dezinfekcyonuje się, poczem dopiero wraca do swego pokoju i tam pisze na kartkach papieru ewentualne zarządzenia. Recepty, sporządzone przez dr. Müllera, przed odesłaniem ich do apteki, zostają przepisane przez innego lekarza, poczem papier, pochodzący od dra Müllera, ulega spaleniu.

Według pierwotnych planów, miało takie odosobnienie dozorczyń wraz z dr. Müllerem potrwać od ośmiu do czternastu dni — groźna jednak zmiana w ich stanie zdrowia spowoduje prawdopodobnie nowe zarządzenia.

*

Z bardzo poważnymi zarzutami co do opóźnienia pierwszych środków ostrożności występuje antysemickie *Deutsches Volksblatt*. Pismo to twierdzi, że obie dozorczynie nie zostały natychmiast zasuspendowane w pełnieniu swych obowiązkow, lecz jedna z nich, jakkolwiek Barisch zmarł dzień przedtem, zaraz powołana została do nowej służby. Zarówno obie dozorczynie, jak wdowa po Barischu, odosobnione zostały dopiero po czasie, kiedy już mogły przenieść infekcyę na inne osoby.

Dopiero w środę wieczorem odosobniono panią Barisch, a w czwartek, a więc w cztery, względnie pięć dni po objawieniu się dżumy, zabrano urządzenie mieszkania i włożono je w piec sterylizacyjny. Aż do środy mogły obie dozorczynie poruszać się swobodnie w całym szpitalu, dopiero w południe tego dnia zarządzono odosobnienie ich.

*

Oto kilka szczegółów o chorych dozorczyniach. Są niemi: niezamężna 29-letnia Albina Pecha i 45 letnia wdowa Joanna Hochenegger. Obie należały do t. zw. rezerwowych dozorczyń. Pecha, o której bcznadziejnym stanie donoszą dzisiejsze depesze, dopiero od niedawna była zajęta w szpitalu. Przedtem miała pełnić służbę w jednym z londyńskich szpitali, skąd przywiozła bardzo dobre świadectwa.

*

Pogrzeb pierwszej — oby jedynej — ofiary dżumy, 29-letniego służącego Franciszka Barischa odbył się onegdaj o godzinie 8 rano. Na trumnie złożono siedm wieńców między tymi: od kierownika instytutu patologiczno-anatomicznego prof. Weichselbauma, od lekarzy i od służby zakładu. Przy poświęceniu zwłok, którego dokonał ks. dr. Havliczek, byli obecni, prócz wdowy, dyrektor szpitala powszechnego starszy radca sanitarny dr. Mucha, wraz z asystentem dyrekcyi dr. Blaziczkiem i wolnym od służby personalem urzędniczym, dalej starszy radca sanitarny prof. dr. Weichselbaum ze swymi asystentami dr. Albrechtem, dr. Ghonem, dr. Stoerkiem i dr. Lantsteinerem i z wszystkimi innymi, w instytucie pracującymi lekarzami, służba, wolna w tym czasie od zajęcia, wreszcie krewni obojga Barischów.

Po ceremonii pokropienia, włożono białą, metalową trumnę na rydwan żałobny, który zawiózł zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku na centralnym cmentarzu.

*

W jaki sposób należy chronić się przed dżumą? — Głównym warunkiem i podstawą tej ochrony jest tak samo, jak wobec innych chorób zakaźnych, najściślejsza profilaktyka, zarówno ogólna, jak indywidualna.

W miastach najpewniejszym środkiem, chroniącym przed zawleczeniem i rozszerzeniem się zarazy jest należycie urządzona policya sanitarna. Do najgłówniejszych zarządzeń, które poczynić należy zaraz w pierwszej chwili, należą: codzienna inspekcya dzielnic, zamieszkałych przez uboższą ludność, oraz gospód i szynkowni, gruntowne desinfekcyonowanie kanałów, częste przewietrzanie lokalów, przestrzeganie tego, aby jednego małego mieszkania nie używało zbyt wiele osób itp.

Indywidualna profilaktyka polega na możliwem odosobnieniu pacyentów, osób dozorujących i lekarzy; należy powstrzymać się od wszelkiego obcowania z innymi ludźmi, mieszkania jak najpilniej przewietrzać i dezinfekcyonować, najlepiej za pomocą rozpylacza. Pościel i ubranie chorego, tak samo jak suknie lekarzy i dozorców, powinne być spalone.

Główną wagę należy kłaść na gruntowne dezinfekcyonowanie rąk, czego prawdopodobnie zaniedbał Barisch i przypłacił to zaniedbanie śmiercią. W okolicach, zajętych przez zarazę, jest powszechnie uznane, jako rzecz pożyteczna, nacieranie całego ciała oliwą. Rozumie się samo przez się, że tak samo, jak przy wszelkich chorobach zakaźnych i wobec dżumy jednym z najważniejszych warunków ochronnych jest przestrzeganie rozumnej dyety i wstrzymanie się od wszelkiego nadużycia napojów gorących.

Jakkolwiek przekonani jesteśmy, że groźne niebezpieczeństwo jest od nas bardzo a bardzo daleko, to jednak, pomni zasady: „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, zapytujemy nasze władze, do których to należy, czy nie należałoby już teraz poważnie zastanowić się nad środkami, które byłyby zdolne powstrzymać ponurego a niepożądanego gościa, nietylko przed murami stolicy, ale wogóle przed progami naszego kraju?

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 22 października. Wczorajsza *Wiener Abendpost* donosi, że w stanie zdrowia obu dozorczyń, znajdujących się w pawilonie izolacyjnym, nastąpiło pogorszenie stanu gorączkowego, które w związku z rezultatami tymczasowego mikroskopijnego badania wydzielin, daje powód do najpoważniejszych obaw.

Także w płucach dra Müllera, który musiał położyć się do łóżka, **znaleziono ślady bakcylów dżumy.** Z tego powodu przeznaczono innego doktora do pełnienia służby, którą dotychczas spełniał dr. Müller w pawilonie izolacyjnym.

Wśród osób, pozostających pod nadzorem lekarskim w ogólnym szpitalu, dotychczas nie objawiły się żadne poważne niedyspozycye.

Wiedeń, 22 października. **Biuletyn, wydany wczoraj wieczór o stanie zadżumionych dra Müllera i dozorczyni Pecha określa stan pierwszogo, jako bardzo groźny, drugiej, jako beznadziejny. U obojga podniesiona gorączka i krwiotoki.**

Oboje przyjęli wczoraj wieczorem św. Sakramenta.

Stan zdrowia drugiej dozorczyni zupełnie dobry.

Również odosobniony ze względów ostrożności służący szpitala powszechnego Bartonek, nie objawia — jak dotychczas — żadnych niepokojących symptomów.

Wiedeń 22 października. Ministerstwo spraw wewnętrznych, dla utrzymania jednolitości akcyi ratunkowej powołanych do tego władz, utworzyło stały komitet, z siedzibą w ratuszu, złożony z reprezentantów: departamentu zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych, dolno austryackiego Wydziału krajowego i namiestnictwa, wiedeńskiego magistratu i dyrekcyi policyi.

Komitet ten odbył pierwsze posiedzenie wczoraj wieczorem.

Wiedeń, 22 października. Studentom medycyny zabroniono aż do dalszego zarządzenia, przychodzić do kancelaryj uniwersyteckich, mieszczących się w gmachu instytutu patologiczno-anatomicznego.

Krewni zmarłego Barischa i cała służba instytutu patologiczno-anatomicznego zostali odosobnieni i oddani pod nadzór lekarski,

Wiedeń, 22 października. **Stan dozorczyni Pecha każe obawiać się lada chwila katastrofy.**

O zachorowaniu dra Müllera donoszą: Wczoraj rano uczuł się dr. Müller tak osłabionym, że musiał położyć się do łóżka.

Po śmierci Barischa przeprowadził Müller osobiście dezinfekcyę wszystkich lokalności, tak swoich własnych, jak oddzielonej korytarzem celi izolacyjnej Barischa.

Procedura ta wymaga wiele trudu i natężenia. Müller jednak, mimo wszelkich ostrzeżeń i przedstawień, uparł się, że ją sam przeprowadzi. Do tych trudów przyłączyły się jeszcze wzruszenia dni ostatnich i troska o zarządzenia, celem powstrzymania dalszego szerzenia się zarazy.

Wiedeń, 22 października. Szpital dla zadżumionych stanowi zupełnie odosobnioną i dla siebie zamkniętą wyspę w szpitalu dla chorób zakaźnych, z którym nie ma żadnego kontaktu Składa się z 2 odosobnionych baraków.

W tych barakach znajdują się obecnie obie chore dozorczynie i dr. Müller, dalej lekarz, któremu poruczono ich pielęgnowanie, dr. Poech i trzy siostry miłosierdzia, przydzielone z powszechnego szpitala.

Nikt inny, nawet żaden lekarz nie ma dostępu do tego „domu zadżumionych“.

Dostarczanie żywności odbywa się w skomplikowany sposób przez kilkakrotne przenoszenie ich do rozmaitych naczyń, które natychmiast bywają dezinfekcyonowane. Zużyta bielizna zostaje bezwłocznie spalona.

Obie dozorczynie leczone są symptomatycznie. Wprawdzie istnieje francuskie *serum* przeciw dżumie, nie stosują go tu jednak, ponieważ nie jest to jeszcze środek dostatecznie wypróbowany.

Pacyentki otrzymują obficie wino i herbatę z koniakiem. Nadto stosowane są dezinfekcyonujące inhalacye. Wobec wysokiej ciepłoty ciała, kładą im w okolicach serca worki z lodem.

Stan chorych godzien litości. Dręczeni ustawicznym brakiem powietrza, leżą na łożach boleści, apatyczni, w gorączce i agonii.

Szarytki, które podjęły się pielęgnowania zadżumionych, porozumiewają się z zarządem szpitala w drodze telefonicznej. Nadto składają pisemne raporta w ten sposób, że doniesienia swe wypisują wielkiemi literami na kartkach papieru, które nalepiają na szybach okien. Doniesienia te, odczytywane z zewnątrz, bywają następnie odsyłane do departamentu sanitarnego w namiestnictwie.

Choroba występuje dotychczas jedynie w formie zapalenia płuc. **Ta forma jest najniebezpieczniejsza** i na podstawie dotychczasowych doświadczeń stwierdzono, **że tylko bardzo rzadko daje się uleczyć.**

Oba płuca i sąsiednie gruczoły limfatyczne są zakażone. **Lekarze sądzą, że dozorczyni zaraziła się jedynie drogą oddechową, przejąwszy zarazki zapomocą oddechu.** Mogło to stać się w chwili, gdy pochyliła się nad kaszlającym Barischem, którego pielęgnowała.

U niej także brak typowego przy drugiej formie (dżuma gruczołowa) tworzenia się guzów.

Oprócz dwóch sióstr miłosierdzia, które najpierw podjęły się pielęgnowania zadżumionych, zgłosiła się wczoraj z własnej woli do służby w zapowietrzonym baraku trzecia.

Wiedeń, 22 października. **Wczoraj popołudniu rozeszła się pogłoska, że także wdowa po Barischu zapadła na dżumę.** Pogłoska dotychczas nie sprawdzona.

Wiedeń, 22 października. Chory na dżumę dr. Müller, leży w tym samym pokoju, który zamieszkał zaraz, gdy mu poruczono pielęgnowanie chorych dozorczyń.

Ani on, ani żadna z trzech sióstr milosierdzia nie opuściły na chwilę zadżumionego baraku w szpitalu Franciszka Józefa, tak, **że niebezpieczeństwo przeniesienia przez nich zarazy na inne osoby, jest zupełnie wykluczone.**

Dr. Müller ma zupełną świadomość swego groźnego stanu i na własne żądanie został opatrzony św. Sakramentami.

Ceremonia odbyła się przez zamknięte podwójne okna w ten sposób, że stojący z zewnątrz kapłan zrobił znak krzyża, który Müller za nim powtórzył.

Spowiedzi i ostatniego namaszczenia zaniechano.

Dr. Müller jest synem zamożnych rodziców, urodził się w Gracu, liczy lat 32, jest lekarzem od lat siedmiu, a od r. 1894 asystentem prof. Nothnagla.

W przeszłym roku odbył podróż naukową dla badania dżumy w Indyach i od tej pory zajmował się bakcylami dżumy, o których napisał dzieło.

Wiedeń, 21 października (g. 1-sza w nocy). *Gorączka u Müllera wzmaga się i jest już wyższą, aniżeli u Pechy. Stan nie jest zupełnie beznadziejny, w każdym jednak razie budzi najpoważniejsze obawy.*

Biuletyn o chorej Pecha opiewa: gorączka wielka, krwiotoki.

Stan drugiej dozorczyni Hochenegger i służącego Noego zadowalający. Temperatura normalna 37°.

Wiedeń, 22 października. **Wczoraj o godzinie 10 wieczorem przy oświetleniu pochodni, rozpoczęto budowę baraków dla zadżumionych.**

Z Rady miejskiej.

Lwów, 21 października.

Sprawę adaptacyi probostwa Maryi Magdaleny referował r. prof. Rawer i postawił wniosek, ażeby dla jednego wikarego tegoż kościoła przeznaczyć 300 zł. rocznie na pomieszkanie, ponieważ na probostwie nie ma odpowiedniej dla niego ubikacyi.

Towarzystwu ludoznawczemu na rok bieżący udzielono dalszej subwencyi w wysokości 200 zł.

Sprawozdanie adj. bud. p. Barczewskiego z podróży za granicę dla studyów niwelacyjnych w ogólnych zarysach przedstawił r. Kowalczuk, domagał się też uchwalenia dodatkowo 54 zł. na pokrycie kosztów podróży, co Rada uchwaliła. Następnie zdał r. Kowalczuk sprawę z postępu robót niwelacyjnych we Lwowie. W roku bieżącym zdjęcia niwelacyjne zostaną ukończone.

Sprawę sporządzenia nowego planu miasta referował r. dr. Maryański i proponował, ażeby R. m. na ten cel uchwaliła 1.000 zł. Uchwalono.

Załatwiono jeszcze kilka spraw pomniejszych, poczem prezydent z powodu braku kompletu zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Ankieta w sprawie ustawy akcyjnej, powołana przez lwowską Izbę handlowo-przemysłową, odbyła wczoraj, dnia 21 bm. pierwsze posiedzenie. Cały materyał, zawarty w kwestyonaryuszu, podzielono na działy: 1) zakładanie spółek akcyjnych, 2 wewnętrzna organizacya spółek, 3) ingerencya rządu. Według tych działów podzieliła się ankieta na trzy subkomitety, które mają przygotować referaty dla pełnego zgromadzenia ankiety.. Obrady subkomitetów rozpoczną się bezzwłocznie.

Uroczysty wieczór Kościuszkowski. Wydział Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ urządza w niedzielę, 23 bm., ku uczczeniu 81 rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki uroczysty wieczór z następującym programem: 1. Słowo wstępne p. J. Starkel. 2. Orłowskiego „Stepy akermańskie“. 3. Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki“, wygłosi panna M. Podwińska. 4. „Ach gdybym znał“, solo tenorowe, odśpiewa p. R. Keller. 5. Noskowski „Kołysanka“, Wieniawski „Oberek“, odegrają na skrzypcach i fortepianie pp. Klausek i Urbanek. 6. Jareckiego „Pochód kozacki“, odśpiewa chór. 7. Na zakończenie odegrają członkowie obraz III. z „Kościuszko pod Racławicami“ p. t. Bartosz Głowacki, poczem nastąpi obraz z żywych osób „Błogosławieństwo kosynierów“. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp od osoby 10 ct.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Szymonowi Seilerowi ze Lwowa wyłączny przywilej na czapkę uniformową ze stalowym stelażem, z prawem pierwszeństwa od 8 marca 1898 r.

Ludwik Gallet znany librecista, którym posługiwał się Massé, Bizet i inni, zmarł w Paryżu w 68 roku życia.

Matuzalowe lata. W Foczy nieopodal Belgradu zmarł kupiec Andrzej Gloggiaja w 118 r. życia. Do ostatniej niemal chwili, czerstwy i rześki, oddawał się pracy zawodowej.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 16 października br.: Dubs Ozyasz, zaroboik, lat 73, przepuklina. — Kapiel Jan, syn zarobnika, 5 miesięcy, zanik ogólny. — Karpiel Sydonia, podrzutek, lat 4, zanik ogólny. — Drozd Stanisław, syn zarobnika, lat 5, płonica. — Zielińska Parańka, zarobnica, lat 28, dur. — Nastyn Maryan, zarobnik, lat 30, ropień wątroby. — Hoduń Marya, wyrobnica, lat 30, choroba Brigtha. — Siwek Anna, zarobnica, lat 50, choroba Brigtha. — Kasan Antoni, muzykant, lat 38, gruźlica płuc. — Lemt Zofia, córka zarobnika, lat 12, płonica.— Papławski Władysław, syn zarobnika, lat 4, ospa. — Janusz Elżbieta, prebendarka domu pracy, lat 70, udar serca. — Fehl Sara, żona agenta, lat 27, dur brzuszny, — Izabel Efroim kuśnierz, lat 60, gruźlica płuc. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych — Razem 16 osób.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 22 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 351·50. Węgierskie akcye kredytowe 377·50. Anglobank 154·50. Bank związk. 260·—. Union 290·—, Laenderbank 220·50, Staatsbahny 349·57, Lombardy 70·50, Kol. Elbethal 259·75, Kol. półn. zach. 244·—, Tytoniowe 127·—, Rima Murania 262·—, Alpiny 177·10, Renta na maj 101·05, Węg. renta koronowa 97·95, Losy tureckie 57 90, Marki (za 100) —·— per cassa, 58·92 na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120·40

Budapeszt, 22 paździer. Wczor. g. Austr. kred. 352 50, Węg. bank kred. 378·25, Węg. bank eskontowy 253·25, Węg. bank hipoteczny 237·50, Węg. renta koronowa 97·90, Rimamurania 261·75, Węg. 4-proc. renta 119·70, Węg. bank dla przem. i handlu 95.—, Staatsbahny —·—, Koleje uliczne 360.50. Kol. południowa —·—, Węg. poż. premiowa 161·50, Austr. renta koronowa 101·25, Elektr. kol. uliczne 224·75, Ganz & Co. 2175, Salgotarjaner 611·—, Austr. złota renta 120·50, Akcye elektr. 132·50.

Berlin, 22 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220·60, Staatsbahny 148·75, Lombardy 30·90, Austr. złota renta 101·80, Austr. srebrna renta 100·50, Węg. złota renta 101·50, Disconto Comandit 192·90, Laura 212·—, Bochumer 216·10, Harpener 173·—, Kolej Ostpreussen 91·10, Kolej Mittelmeer 97·50, Kolej Meridional 131·75, Kolej Henry 98·75, Renta włoska 91·10, Południowa 30·75, Mławka —·—, Turki 111·60, Renta hiszp. 42·40. Prywatne dyskonto 4 1/8, Austr. renta papierowa 100·59, Bustiehradery —·—, Austr. banknoty 169·80, Alpiny 101·75, Dewizy na Wiedeń (długie) —·—, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169·65, na Paryż (krótkie) 80·65, na Amsterdam —·—, na Londyn długie 20·24 i krótkie 20·41 1/2.

Berlin, 22 paździer. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse(Kredyty 220·25, Staatsbahny 148·60, Lombardy 30·75, Rosyjskie banknoty (kasa) 216·60, Ros. banknoty (ult.) 216·50, Disconto Comandit 193 90.

Frankfurt, 22 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298·37, Staatsbahny 296·25, Lombardy 63·50, Alpiny 150·50, Austryacka renta papierowa 85·35, Austr. srebrna renta 85·20, Austr. złota renta 101·85, Węgierska złota renta 101·65. Unionbanki 249·—, Akcye elektr. —·—.

Hamburg, 22 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297·40. Lombardy 151·50, Staatsbahny 739·50. Austr. złota renta 102·10. Węgierska złota renta 102·—. Srebro 82·50, żądano, 82·— płacono. Srebrna renta 85·—, Włoskie 90·90.

Paryż, 22 paździer. Wczor. giełda Cred. foncier 710·—, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —·—, Grecka pożyczka —·—, 4 proc. hiszpańskie Exterieurs 42·22.

Targ zbożowy i towarowy.

Wiedeń, Jaja chłopskie 34 szt. za 1 zł. W skrzynkach wysokie prima 39 do 40, prima 38·— do 39·—, rosyjskie eksportowe 40·— do 41·—, zwykłe 33·—, siedmiogrodzkie 36·— do 37·—, za skrzynkę loco Wiedeń. Masło austr. słodkie 110·—.

Budapeszt, 21 paździer. Pszenica na marzec 9·55 do 9·57, na październik 9·46 do 9·48, żyto na wiosnę 8·15 do 8·17, na jesień 8·15 do 8·20 zł., kukurydza na październik 5·50 do 5·60, owies na marzec 5·99 do 6·—, na paździer. 5·65 do 5·70, kukurydza na maj 1899 r. 4·73 do 4·74, rzepak na sierpień 1899 r. 12·80 do 12.90.

Bremen. Nafta 7·—.

Praga. Cukier gotowy 12·57 1/2 do —·—, na listopad 12·60, na listopad-grudzień 12·65.

Wrocław. Pszenica stara biała —·—, żółta stara —·—, nowa biała 17·10, nowa żółta 17·—, żyto 14·70, owies stary —·—, nowy 12·80, rzepak 21·60, spirytus (fuenfziger) na paździer. 63·50, (siebziger) na paździer. —·—.

Hamburg. Pszenica loco nowa 165 do 172, żyto meklemburskie nowe 140 do 148, południowo-rosyjskie nowe 112 do 114. Nafta loco 6·80 mk.

Hamburg. Spirytus na paździer. 24·—, na paździer. listopad 22·60, na listopad-grudzień 19·50.

Paryż. Mąka znak „12“ na mies. bieżący 48·10, na listopad 47·85. Pszenica na mies. bieżący 22·10, na listopad 22·15, żyto na mies. bieżący 14·60, na listopad 14·60, na 4 następne 4 mies. 14·60.

Paryż. Spirytus na mies. bieżący 43·25, na listopad 42·75, na pierwsze 4 mies. 43·25. Cukier biały nam. bież. 31·12 1/2, na listopad 31·37 1/2. Rafinada —·— do —·—.

Petersburg. Żyto na październik 7·70.

Wiedeń, 22 października. *(Giełda zbożowa).* Na wczorajszym targu terminowym sprzedawano: pszenicę na jesień po 9·75 do 9·70, pszenicę na wiosnę po 9·50 do 9·56, żyto na wiosnę po 8·25 do 8·30, owies na wiosnę po 6·26, kukurydzę na wrzesień październik po 5·96, kukurydzę na maj czerwiec po 5·04 do 5·05. Dalej notowały: żyto na jesień 8·65 do 8·70, owies na jesień 6·08 do 6·10.

Wypowiedziano na dostawę 2000 centn. metr. żyta.

Giełda zamknęła słabo obrotami: pszenica na jesień 9·60, pszenica na wiosnę 9·43, żyto na jesień 8·65, owies na jesień 6·24 i kukurydza na maj czerwiec 4·97. Żyto na wiosnę notowało 8·22 do 8·24.

Spirytus 18·80 do 19·—.

1848.

Tymczasem ta Rada zaraz nazajutrz ogłosiła ścisłą instrukcyę dla komisyi finansowej, celem zbierania funduszów, czwartego dnia podała regulamin swych obrad, poczęła ogłaszać adresy do ministerstwa, do gubernatora, do posłów sejmowych, do duchowieństwa, drukowała stylizowane do niej odezwy i sprawozdania zawiązujących się Rad obwodowych — jednem słowem ogarniała co raz bardziej wszystkie koła społeczeństwa i przemawiała w imieniu kraju.

Gdy się to dzieje, zbliżył się 26 kwietnia, termin zwołania Sejmu postulatowego. Rada narodowa zabrała więc głos i w tej sprawie, uznała zwołanie Sejmu za nieważne i w odezwie do posłów wynurzyła zdanie, że kto do obu z kraju wysłanych adresów przystąpił, ten musi tem samem Sejm postulatowy, jako rozwiązany uważać. Samo nawet zebranie i ukonstytuowanie Sejmu sprzeciwiałoby się zasadom adresów, i dlatego każdy poseł powinien piśmiennie oświadczyć, że wezwaniu jawienia się w Sejmie nie może uczynić zadość.

Zręczna ta, z pod pióra Smarzewskiego wyszła odezwa, pokrzyżowała plany Stadiona, pragnącego wszystko do legalnego zwrócić koryta. Posłowie stanowi uczuli się zachwiani, a gdy się zebrali i dnia 25 kwietnia przyszło do obrad przedwstępnych w obecności zaproszonych członków Rady narodowej, odezwały się głosy: „Nie ma Sejmu!“ i usunięcie się od obrad zostało przez znaczną większość zadekretowane.

Lecz byli i tacy, którzy uważali, że Rada narodowa, że ulica dopuszcza się gwałtu na Sejmie, działając przeciw otwarciu tegoż. Co więcej, na dzień 26 kwietnia zapowiedziano nabożeństwo na mogile Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, jak gdyby wskazując, że tam, a nie w sali obrad Sejmu postulatowego, powinni się znaleźć szczerzy patryoci. Tak też poinformowano Stadiona, który postanowił wziąć legalność Sejmu w obronę i wykonać zamach na Radę narodową. Tem skorzej powziął to postanowienie, że był na Radę i z tego powodu rozgniewany, iż w dniu 25 kwietnia, na nabożeństwie urzędowem z powodu urodzin cesarskich w katedrze, zebrała się Rada narodowa *in corpore* i stanęła tuż za gubernatorem, jak gdyby naczelna władza krajowa.

Rada narodowa obradowała wówczas w salach redutowych starego teatru. Otóż o godz 4-tej nad ranem dnia 26 kwietnia wpadła policya z wojskiem do starego teatru, wyważyła drzwi do sali obrad i biur Rady narodowej, zabrała druki i opieczętowawszy następnie drzwi, zostawiła warty wojskowe przy bramie. Zrobiono także porządek na mogile Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Zjawił się tam oddział piechoty i kawaleryi, ołtarz do połowy ustawiony rozebrano i rozpędzono kolbami gromadzącą się publiczność.

Lecz te fakta gwałtu chybiły celu — rozdrażniły tylko ludność a posłów skłoniły tem bardziej do ustąpienia. Zamiast zebrać się na Sejm, wybrali ze swego grona 20 członków do Rady narodowej, która ich z radością przyjęła. Każdy z członków Rady, zagrożonych ewentualnem aresztowaniem za należenie do ciała, które się przeciw woli gubernatora rozwiązać nie chciało, podał inną osobę na swego zastępcę, sprowadzono wreszcie do Rady przybyłego właśnie z deputucyi wiedeńskiej ks. biskupa Wierzchlejskiego i kanonika ks. Czajkowskiego i tak w składzie przeszło 80 osób zasiadła Rada narodowa jeszcze w dniu 26 kwietnia do dalszych obrad, umieściwszy się w przywatnem mieszkaniu. Uwiadomiono także Rady obwodowe o pomnożeniu Rady narodowej, a z prowincyi przybywali deputaci i zwmacniali jej szeregi.

Atak Stadiona wywołał więc skutek wprost przeciwny — zamiast zgnieść organizacyę narodową — wzmocnił ją. Otrzymał on natychmiast podpisaną przez 92 posłów protestacyę przeciwko temu, jakoby Rada Narodowa presyę na rozbicie Sejmu wywierała, w adresie zaś z daty 28 kwietnia oświadczyło gubernatorowi 86 posłów z ks. biskupem Wierzchlejskim na czele, że w skutek najwyższego patentu z dnia 16 marca uważają Sejm postulatowy za nieistniejący i nie czują się upoważnieni ani być nim, ani żadnej czynności, jako Sejm przedsiębrać.

Tak więc Sejm postulatowy skonał, Rada narodowa urosła wysoko w opinii, a hr. Stadion, w pierwszej chwili wychwalany za swój liberalizm, ściągnął na siebie ze wszech stron nienawiść, jako reakcyonaryusz i nie wiedział na razie co począć.

Rozpoczęły się wreszcie rokowania między gubernatorem a Radą najprzód za pośrednictwem naczelnika gwardyi, generała Załuskiego, a potem przez pięciu wybranych członków Rady. Nastąpiły wzajemne irytacye. Stadion groził jeszcze i żądał rozwiązania, delegaci oświadczyli, że Rada się rozwiązać nie może bez wywołania największego wzburzenia w ludności i nie rozwiąże. Konferowano jeszcze z wiceprezydentem hr. Gołuchowskim i proszono go, aby wpłynął na rozdrażnionego gubernatora, powoływano się na to, że Rada wniosła już 23 kwietnia i do ministerstwa i do gubernatora prośbę o zatwierdzenie — nareszcie skończyło się na tem, że rozwiązania nie cofnięto, a Rada narodowa *via facti* istniała i coraz wyraźniej w rząd prowizoryczny się przekształcała.

Po tej przegranej batalii uczynił Stadion jeszcze jeden wysiłek. Dla sparaliżowania działalności Rady narodowej powołał sam do życia w dniu 3 maja złożoną z 19 osób Radę przyboczną — „Beiràth“. Zostały do niej wciągnięte rozmaite osoby wysoko stojące, jak arcybiskup lwowski Baraniecki, biskup przemyski ruskiego obrządku Grzegorz Jachimowicz, ks. Karol Jabłonowski, hr. Aleksander Krasicki, Gwalbert Pawlikowski, bankier Floryan Singer, Agenor Gołuchowski, radca gubernialny Maurycy hr. Dzieduszycki, rabin Kohn, superintendent Haase, adwokat dr. Klemens Raczyński i inni duchowni i świeccy. Lecz i to się nie powiodło. Ludność żartowała sobie z „Beirathu“, a Rada narodowa założyła przeciw utworzeniu jego dnia 15 maja publiczną protestacyę. Pozostał on też martwym i żadnego wpływu na dalszy rozwój wypadków nie wywarł.

W tem trudnem położeniu, — wobec takiego podkopania władzy i powagi gubernatora, wśród coraz jaskrawszych zatargów między ludnością a znienawidzoną biurokracyą — przyszła Stadionowi w pomoc intryga, uknuta w reakcyjnem kółku dworu cesarskiego, który podówczas bawił już w Insbruku. Poczęto tam snuć plany pokonania ruchu rewolucyjnego i zwrócono uwagę na Stadiona, jako jednego z tych, którzyby się dali do roboty reakcyjnej użyć. Pewnego dnia z początkiem czerwca zjawił się tedy urzędnik policyi wiedeńskiej Hosp, syn kameryerki arcyksiężnej Zofii, i przywiózł Stadionowi sekretnie pismo odręczne, powołujące go do Insbruku. Stadion nie mógł i nie chcial się wahać. Zdał więc rządy na głównokomenderującego generała bar. Hammersteina i wiceprezydenta gubernium hr. Agenora Gołuchowskiego i dnia 3 czerwca opuścił Lwów. Działo się to wszystko w tajemnicy, tak dalece, że Stadyon, siadłszy do powozu, kazał umyślnie jechać na wschód, ku Bukowinie i dopiero za rogatką ku Jaworowu zawrócić; jednakże już tego samego dnia gruchnęła po Lwowie wieść o wyjeździe gubernatora, a *Gazeta Narodowa* objaśniła nawet publiczność, że wyjechał „do Insbruku celem uformowania nowego ministestwa“.

Nic wnet nastąpiło to powołanie Stadiona do rządów — lecz nie wrócił on już do Galicyi na swoje stanowisko gubernatorskie. Mieszkał w Wiedniu, badał sytuacyę, wreszcie kazał się wybrać z Rawy posłem do rajchstagu i zasiadłszy, tam komenderował ruskimi i mazurskimi chłopami w duchu reakcyjnym. Rad był zapewne, że nie potrzebuje dalej próbować swej sztuki rządzenia na niewdzięcznej Galicyi.

J. Starkel.

TYGODNIK
artystyczno-literacki.

Sen Jermaka.[1]

Wszedł i soboli kołpak cisnął z głowy
Pod pułap niski, zczerniały, dębowy,
Z którego ciężkie zwieszały się chmury
Dymu kadzideł i ciemnej purpury.
Kołpak podleciał, jak ptak krasnopióry.

Chwycił go Jermak nad czołem golonem,
I do nóg cara uniżył pokłonem.
Car na prestole siedział. Ten był kryty
W kościelne łamy, w blachy, w aksamity.
Łup na Inflantach i Litwie zdobyty.

Car na prestole siedział. Drzemał może,
Bo puścił z ręki kolczastą obrożę
Brytana, co miał przednie łapy sparte
Na szubie pańskiej; lecz oko przetwarte
Na sudiebnika car wbite miał kartę.

A palec jego pożółkły i mgławy,
Powolnym ruchem przez „statja“ i „glawy
Słowo: śmierć — wskazał i przez sen je cisnue.
Zbladł Szujski... Zda się ku niemu umyślnie
Z sennej powieki raz po raz wzrok błyśnie.

Stoją bojary ważne. Delje, szuby,
Krasne kaftany, na futrach zwierz gruby,
Stryżone brody, włos niski u czoła,
Tak jak nosił prześwięty Nikoła.
Wszedł Jermak, szmery powstały dokoła.

Dziwnie-bo hardo ten wkroczył wataga
W próg pański! Szabla brzęknęła mu naga.
Co? Czy nad Wołgą-matuszką, nad siną,
Mniema ze swoją łupieżyć drużyną?
Drzeć z kupców łyka i słodkie pić wino?

Ten Timofiejka za głośno coś dmucha!
Czas-by mu przyciąć seledec od ucha...
Wtem z drzemki pańskiej podniosła się głowa.
Spojrzał car chytrze w bok na Strogonowa
I skinął.
Jermak w te ozwał się słowa:

— — — — — — — — — —

„Śnił ja, Caru-Hosudaru,
— Daj tobie Boh wszystkie lata,
Wrogów, coś ich zbił ze świata! —
Śnił ja, że z bożego daru,
— (Pokłon mu i krzyż na czole!) —
Jak ty siedzisz na prestole,
Co jest w złote lamy kryty
I w cerkiewne aksamity
Na Połocku łupem wzięte,
I w ikonów blachy święte
Z litewskiego wzięte kraju,
Tak ja siedział na Ałtaju!

Boh-mi! Jak tę szablę w ręku
Nad kozackim trzymam Donem,
Takem siedział, jak na łęku,
Na lodnisku wysrebrzonem
W podmiesięczne światło białe.
Z jednej strony miałem strzemię
Złote: Ałtaim-dałę, [2])
Z drugiej, strzemię diamentowe:
Etag-Ałtaj, [3]) w perły tkane,
A pod sobą wielkie ziemie,
A nad sobą gwiazdy szklane.
Chroń Boh w sławie twoję głowę

A nie skazać tego w skazkach
Na najdłuższej wieczornicy,
Com ja widział w tej stannicy.
Biełki [4]) stają tam w zapaskach
Ze szczerego szytych śniegu,
A gdzie brakło szwu i ściegu,
Tam się ruda szczerozłota
Ognistemi blaski miota.
Góra strzymać-bo nie może
Skarbu, co jej boki porze,
I wypuszcza poprzez żebra,
Garście złota, garście srebra.

Tylko iść i zbierać w szłyki,
I bić jasne grywienniki!

A nademną miesiąc siny,
A podemną trzy doliny.

Przez tę jedną Irtysz bieży,
Nad Amurem druga leży,
A Jenisej trzecią płynie...

Jak wzrok puścić po dolinie,
Tak wzdłuż każdej rzeki biegu
Ludy leżą na noclegu.

Bajgaryńskie tam Kirgizy.
U kibitek wiążą chmyzy,
I swe mleczne klacze doją;
Tam Iszyńce jurty stroją,
Na mamuta kościach wsparte,
Gdzie do wnętrza patrzą gwiazdy...
A jest owo pokolenie
Na troisty szczep rozdarte,
Od uprzęży i od jazdy
Zwane konne, psie, jelenie.

Tam się Koszem Czukcze kładą
Tam Ostjaki z twarzą bladą,
Tam Tatary mają harce,
Tam Woguły i Buharce,
Samojedy i Kałmuki
Suszą skóry, troczą juki.
Tam Baszkiry i Wotiaki,
Przez miesięczne ciągną szlaki,
Tam Burłaty, Czeremisy,
Ostrzą noże, kują spisy,
A po jurtach gęsto wisi,
Sobolowy szłyk, a rysi,

Hu! Co mocy w owych ludach,
Co chyżości w końskich udach
Co w kibitkach dobra zdybie!
Hu! Co tłuszczu w rzecznej rybie,
Co białości gronostajów.
W oczy bije z onych krajów!

Pojrzę w zachód — Irtysz płynie,
A na prawym jego brzegu,
Na Ałtajskiej wierzchowinie
Aż do nieba leży śniegu...
Spisą dotknąć tam miesiąca
A na lewo step bez końca
I kirgizkie białe czuchy
I jelenie ostre słuchy,
Inorodce koczownicze,
Poklaskują w śmigłe bicze,
Od Sajańskich gór gdzieś klaszcze
Echo wolne i hulaszcze.

Sto mil płynie Irtysz-rzeka
Pod zachodnią nieba zorzą,
W siny Dżajson, [5]) co zdaleka
We mgłach stoi, niby morze...
Sto mil modre lenty wije,
Aż w Ałtajską wpadnie szyję,
Aż go w bryzgach jasnej tęczy
Sam Boh-Gospod z Obią zwieńczy.

Patrzę na wschód — tam ucieka
W wielkich szumach Amur rzeka.
Pogarbione wzgórza płowe,
Bory ciemne, modrzewiowe.
Niby czerńce w kutach stoją...
Mnogie jurty aż się roją!
Po oboim Leny brzegu
Naśleg dymi przy naślegu. [6])
To Żegański Ułas sławny,
Gdzie Jakuty i Tungury,
Szyją z renów swe kapury,
I stadami kraj bogacą,
Haracz płacąc starodawny,
Lecz nie tobie haracz płacą!

Chan tam Kuczum siedzi carem,
Mnogie dobro bierze darem,
Mnogim ludom śle rozkazy.
Car-gród jego, Iskier zwany,
Nad Irtyszem budowany,
W pnie cedrowe, taj w ałmazy!
Car tam Kuczum chanem siedzi,
Na sobolich futer szłykach,
Na jedwabnym rysim puchu...
Prestoł ma na niewolnikach,
Na iskrzącej gołoledzi
Pereł, nogi trzyma obie,
Przed nim stoją złote szczoty,
Przy nim niedźwiedź na łańcuchu.
To po grzbiecie chan go skrobie,
To znów szczot przesunie złoty.

Ile razy Miśkę głaśnie,
Tyle topór łbów utrzaśnie,
Ile razy ruszy szczota,
Tyle kies mu niosą złota.

I puściłem oczy kołem,
I ostrogą Ałtaj spiąłem,
I wyniosłem się na łęku,
Nad te wody, nad te ziemie,
I ścisnąłem szablę w ręku,
Aż mi złote trzasło strzemię!

I machnąłem od wschodu,
I dobyłem Iskier-grodu,
I machnąłem od wschodu,
I powiodłem jasyr w troku,
I machnąłem od północy,
I chan Kuczum pozbył mocy,
I machnąłem z jużnej strony,
I padł jego łeb golony!

I potoczył się doliną,
Za tą Wołgą, za tą siną,
I potoczył się z pokłonem,
Za tym sinym, za tym Donem,
I potoczył się skróś drogi,
Przez trzy góry, przez trzy szczyty,
Pod prestoła aksamity,
I pod carskie twoje nogi!

Jak daleko, jak szeroko,
Zabujało teraz oko...
Aż do nieba szło milczenie,
Aż do ziemi pokorenie,
Wilk na pełnię zawył siry,
Zakrążyły orle skwiry,
Syty szakal wabił głosem,
Pod Czukockim, samkę, nosem.

— — — — — — — — — —

Odetchnął Jermak. A na pańskiej twarzy
Srogość się w oku, uśmiech w ustach żarzy,
Wpół lubieżnika lico, a wpół kata,
Uniósł się schylił, obróża kolczata
W ręku mu zgrzyta. Chce poszczuć pół świata.

Naprzód podany waha się, czy w pyle
Zdeptać watażkę, co widzieć śmiał tyle
Wzrokiem, co nie był wzrokiem carskiej głowy...
Aż na tron opadł, znak dalszej dał mowy.
Więc Jermak temi prowadził rzecz słowy:

— — — — — — — — — —

— I puściłem oczy kołem,
I ostrogą Ałtaj spiąłem,
I wyniosłem się na łęku,
Nad te wody, nad te ziemie,
I ścisnąłem szablę w ręku,
Aż mi drugie pękło strzemię.
Hej, co stepu, Hej, co głuszy!
Co dobyczy dla karmana.
Hej, zahulać russkiej duszy,
Od tumana, do tumana!
Hej, wypuścić konia-dońca,
Po gwiazdami bitej drodze.
Po miesięcznej tej srężodze,
Do samego oceana,
Do samego świata końca!

I uderzył wichr z wysoka,
Od obłoka, do obłoka,
I wyjące puścił głosy,
I rozwichrzył blask perłowy.
I roztargał złotogłowy,
I pokazał dalsze ciemnie,
I stanęło serce we mnie,
I stanęły na łbie włosy!

Siność wielka i drgająca
Wyłupione oczy słońca,
Ani życia, ani śmierci,
Tylko pustka w mózgu wierci,
Tylko sen, a sen bez końca.
Ej ty Boh moj, Ej Hospody,
Tam... tam były wieczne lody!

Żebyż wieja, a śnieżyca,
Żebyż tucze i tumany!
Nic, tylko ten obzor szklany,
Wyiskrzony do księżyca
Upiorowym, sinym błyskiem...
Tylko cichość przeraźliwa,
W którą nie śmiesz puścić słowa,
Tylko sen, a sen głęboki,
A nad owem lodowiskiem,
Ni to martwa, ni to żywa,
Z pod iskrzastej powołoki,
Głowa carska się tam kiwa,
Na obiedwie świata strony,
Hosudarska twoja głowa!

I zacząłem bić pokłony,
I wybiłem dwa soroki,
I stuknąłem w Ałtaj czołem,
Aż skry poszły, taj przecknąłem.

Ej, Batiuszka ty rodzony!
Sen to, sen był nawidzony...
Nie odleciał kruczem piórem,
Nie odleciał złotą czajką,
No opętał głowę durem,
Ni to prawdą, ni to bajką,
Ni to widem, ni to cieniem,
Ni niebiesnem zajawieniem!

— — — — — — — — — —

I śnił, Caru — Hosudaru,
— Daj Boh sławno bić twe wrogi! —
Że z ziemnego świata szaru [7])
Szły w te kraje cztery drogi.

A ta jedna — łzami zlana,
A ta druga — kośćmi siana,
A na trzeciej — krwi w kolana.

---

[1]) Jermak Timofiejew, ataman Kozaków Dońskich, pobił chana Kuczuma 1582 r. Wziął stolicę jego Iskier i ziemie Sybirskie poddał Rosyi za Iwana Groźnego.
Wprowadzony przed cara dla uzyskania wojsk na te wyprawy, opowiada senne widzenie bogactw Sybiru i przyszłych nąk Polski.

[2]) i [3]) Szczyty gór Ałtajskich.

[4]) Śnieżne, kryształowe pasmo gór Ałtajskich.

[5]) Jezioro Dżajson, przez które Irtysz przepływa.

[6]) Osada z wielu jurt złożona.

[7])

Czwarta droga była pusta.
Niewidzialne tylko usta,
Milionowe ciche głosy,
Jęk w nią stały pod niebiosy...
I nie na tej łzami zlanej,
I nie na tej kośćmi sianej,
Lecz najwięcej było lęku.
Na tej wielkiej drodze jęku!

I otworzył się mir boży
Od tej zorzy, do tej zorzy,
I pokazał wnętrze sine,
W dal bezmierną i w głębinę..

A w bezmiernej sinej dali,
Siewierna się łuna pali,
A w bezmiernej sinej głębi
Krwawy opar się tam kłębi...

I śnił, Caru-Hosudaru,
— Daj tobie Boh moc i sławę! —
Że z sinego gdzieś oparu,
Wyszły jakieś widy mętne,
Jakieś mary obłąkane.
Tłumy ciche i zmięszane,
Bladościami śmierci smętne,
I czerwienią męki krwawe...

I szła na mnie ciżba cała.
Podniesionych rąk w powietrze,
Rozwichrzonych włosów siwych
Oczu zgasłych i nieżywych,
I myślałem, że mnie zetrze!

I szła na mnie ciżba cała,
Od śmiertelnych twarzy biała
Od śmiertelnych tchów dysząca
Od śmiertelnych potów drżąca...

A nie same tam junaki,
I nie same bohatyry.
No i didy, no i żaki,
No i księdzy laszej wiry,
No i dziewoczki, taj matki,
Taj u piersi małe dziatki,

I zaczęli iść...
— Hospody!
Różnem widział już pochody,
Pochorony, taj i gody,
A takiego nie widziałem!

I szli, szli tak, morzem całem...

Zgasłe twarze, białe brody,
Włosy krucze, lniane, siwe,
Zaciśnięte niemo pięście,
Aresztancki szmat przez pleco,
Ogolona przez pół czaszka...
Mary nędzne, ledwie żywe,
Ledwie tchnące resztką duszy,
W zmarzłych śniegów szli tak chrzeście
W wyiskrzonych lodów głuszy,
Obracając na jug oczy...
A nad niemi śwista szaszka,
A za niemi kruki lecą,
Leczą kruki od Urala,
Zawywają wilki zdala.

Co i raz to kozak skoczy,
I nahajką grzbiety liczy.
Co i raz tam padnie który
Z zamarzniętą ślozą w oku,
I ustami niemo ruszy...
Jeden jęk — i cisza głucha.
Taki ciągną z sobą trupa,
Zakutego u łańcucha,
Aż do wiorsty, aż do słupa,
Co tam czeka swej dobyczy,
Dół rozgrzebią i do dziury!
Wiatr wygładzi śnieg przypruszy,
I nie zgadnie o pół kroku,
Że tam leży trup człowieka,
I carskiego sądu czeka.

I szli, szli tak, szli...
Nie znaju,
Czy godziny, dnie, czy lata,
Czy wiekowe pokolenia,
Ze swojego guani kraju,
Aż na kraniec, na zrąb świata,
Na pustynne posielenia...
No, ja patrzał tam z Ałtaju,
No i widział naród cały,
Jak go lody połykały,
No ja widział twoje wrogi,
Skróś tej wielkiej jęku drogi,
Od prestolnej twej stolicy,
Aż do lodów twych granicy,
Walące się martwem ciałem,
No, a końca nie widziałem!

Za dziadami poszły ojce,
Za ojcami poszły syny,
Za synami poszły wnuki...
A jak padły te mołodce,
I ugryzły syrej gliny,
Pohały same matki suki,
Swe najmłodsze pacholęta,
Nie mające kłów szczenięta...
I odkryły się ciemnice,
Jak szeroko i głęboko,
I stanęły szubienice,
Jak daleko i wysoko...
I zabłysnął po pod nowiem,
Rudnik złotem i ołowiem,
I skrzypnęły smolnie słupy,
Czekające na swe trupy...

Cichy miesiąc srebrem śnieży,
Po Ałtajskiej wierzchowinie,
Głucho, martwo Irtysz płynie,
Skróś lodowych gdzieś wybrzeży...
Głucho, martwo biją młoty,
W taczki kując ręce, nogi...
Wzdłuż usianej kośćmi drogi,
Aresztanckie ciągną roty.
Ciągną roty, taj śpiewają,
Słowa sobie podawają,
Nie tak słowa, jako łkanie,
Ni to wycie, ni śpiewanie.

— „Ej ty maty, moja maty,
Lepiej by się utopiła,
Niż mnie, syna, porodziła!“ —

Barabańszczyk w bęben bije.
— „Wy gdzie?“ — „W Sybir!“ — Wy skąd?
(Czyje? —
— „Bez dosługi my soldaty!“ —

I śnił, Caru—Hosudaru,
Że tam jeden chłopiec drobny,
Nie mogący znieść ciężaru
Kazionnego karabina,
Do mojego — Boh-mi! — syna
Karaczońka, dość podobny,
Runął twarzą w śnieg do ziemi...
Jak to drewno padł na pował,
Sztywne ręce rozskrzyżował,
I tak został za innemi.

Poskoczyli we trzech razem
Taj feldfebel, oficery,
Ten nahajką, tamci płazem...
— „Trzysta pałek, marudery!“ —

Barabańszczyk w bęben bije...
— „Stój! Formuj się!... Marsz!“
— Nie żyje.

I zjeżyły mi się włosy,
I zaczułem zimnej rosy,
Gwiazdy tam nad światem stał
Zimną rosą zapłakały.
— — — — — — — — —

I ujrzałem nad Amurem,
Nad Irtyszem, nad Tobolem,
Jak żurawim leci sznurem
Rząd kibitek śnieżnem polem
Nad rysakiem knut zaświśnie,
Dzwonek głuchy brzęk dobędzie
I pod miesiąc bagnet błyśnie,
I kajdany szczękną w pędzie. —
Lecą długim korowodem...

A w kibitce na barłogu,
Wywleczony gdzieś z ostrogu,
Pod pałkami niedobity,
Niedomorzon twardym głodem
Posieleniec w Sybir leci...

Łeb golony żółto świeci,
Burą czuchą grzbiet nakryty,
Sterczą kości skutej nogi,
Skóra przyschła mu na ręku,
Skóra przyschła na języku,
Sine usta zapomniały,
Człowieczego dobyć jęku,
Człowieczego dobyć krzyku,
Zapomniały nawet głosu...

Hurra-Ho! Szczęśliwej drogi!
Szczęśliwego tobie losu!
Na pohybel carskie wrogi!...

Sam tu wołki! Sam tu wrony!
Będzie wołcze weselisko!
Będziem tu gdzieś hasać blisko,
Taj przepijać winem, miodem,
Taj się nowym cieszyć rodem!
Posieleniec w Sybir leci...

Niechno się odliże trocha,
Niech zapomni, a pokocha,
Posieleniec posielony,
Chce — dostanie cztery żony,
Byle tylko płodził dzieci,
Dla tej ziemli naszej dawnej,
Dla tej wiry prawosławnej!

Nad kibitką, w śnieżnym stepie,
Jastrząb we mgłach skrzydłem trzepie,
Zakoluje, taj zakraka,
Taj uderzy w łeb junaka.
Nie odgadnie oko ptasze.
Czy człek żyw, czy padło lasze...

Hu! Nim dojrzy,nim odleci,
Już izwoszczyk, drugi, trzeci,
Już dziesiąty, już i setny,
W kraj gdzieś pędzi pozaświetny...

Przelecieli długim sznurem
Nad Irtyszem, nad Amurem,
Przelecieli śnieżnem polem
Nad Angarą, nad Tobolem.

Nie nadarmo jastrząb kracze!
Poczuł trupa! Tfu, do bisa!
Będzie w księdze czarna krysa,
Posielenna będzie chata
Na młodszego czekać brata!

Zimna głowa zesztywniała,
Po kibitce się kołacze,
Jak rozbity czerep pusty;
Twarz surowa, cicha, biała
Z otwartemi niemo usty,
Szklistem, zimnem patrzy okiem
Po tem niebie, po głębokiem,
Gdzie polarna gwiazda świeci...
A izwoszczyk śmiga biczem.
Durny! Nie wie nic o niczem,
Na rysaka pokrzykuje,
Trupa wiezie, ta nie czuje...
— Posieleniec w Sybir leci! —

Nie do gładkiej Kałmyczychy,
Ni Jakutki, ni Burłatki,
No przysieli się on, cichy,
Do tej syroj ziemi — matki...
I nie będzie jemu w głowie
Płodzić tobie mnogie syny,
Pod kazionne karabiny,
Prawosławne płodzić dzieci,
No wypłodzi czerwia mrowie,
No wyjącym tym sobakom,
Ciało da sybirskim brakom...[8])
— Posieleniec w Sybir leci!...
— — — — — — — —

I zerwałem się ockniony,
I spojrzałem na ikony,
I wybiłem trzy pokłony...

No, pokojnik ten, ta głowa,
Zimna głowa pokojnika,
Głowa cicha i surowa,
Z okiem, co się nie zamyka,
I zamarzłą w ślozach rzęsą
Prosto patrzy w Hospod-Boga...
No kibitka ta, ta droga,
Gdzie się kości suche trzęsą,
No ten bagnet praporszczyka,
Co tej trupiej ręce grozi,
No pijany głos jamszczyka,
Co po stepach miertwca wozi,
Te widziane w śnie obrazy,
Szły, a szły, a szły na głazy...

I prekrestilsia trzy razy
W imia Otca, Syna, Ducha...
A wtem jakaś zawierucha,
Jakieś pieśnie, jakieś głosy,
Jakieś wielkie błyski kosy,
Jakieś klątwy, jakieś krzyki,
Jakieś echa i muzyki,
Jakieś ognie i tententy
I wołania i lamenty,
Zawichrzyły się przedemną
Nagłym szumem, nagłym wzdorem,
I pomknęły w pustkę ciemną,
Ni to widem, ni upiorem,
Ni to marą, ni to cieniem,
Nie niebiesnem zajawieniem!

I widział ja świat ruszony,
I widział ja gród czerwony,
I spętane widział spiże,
I zrąbane szaszką krzyże.

I widział ja czasy znojne,
Ni to boży mir ni wojnę,
Tłumy wielkie a spokojne,
Po ulicach poklęknięte,
Taj modlitwą swą pijane,
Taj w wichrowy hymn porwane,
Tłumy straszne, taj i święte!

I widział ja świat ruszony
I bijący grom w korony...
A z korony orzeł leci,
Błyskawicą w niebo świeci,
I upada przed twym tronem,
Skrzydłem białem i skrwawionem.

Jak daleko, jak szeroko,
Krew i ogień bije w oko...
Aż do nieba tam zniszczenie,
Aż do ziemi pokorenie...

I pobielał świat od trwogi,
I do carskiej przypadł nogi,
I leżała u twej stopy

[8]) Pan — Bóg.

Połowina Europy...
I łeb kładły tam Azjany
W pawie pióra przetykany...

I błysnąłeś ponad światem,
Berłem mordu, krwi bułatem,
I błysnąłeś lodów panem,
Nad siewiernym oceanem
I nad polem kośćmi sianem...

I zagrzmiałeś w kajdan szczęku,
Wskroś katorżnych rabów jęku,
I zajawił ty swe przyście
W stuku pałek, w knuta świście,
I zajawił ty się w głodach,
W morach, ogniach, taj w pochodach,
I zabłysnął ty nad wrogiem
Carem-katem, carem-Bogiem!

— — — — — — — — — —

Wstał car, jakgdyby okiem moc swą mierzył.
Wzrok, jak ryś, zmrużył, a nozdrza rozszerzył,
Krwi i potęgi dysząc aromatem.
Poczem siadł, szuby nakryty szkarłatem
I cicho śmiał się... Bogiem czuł się—katem.

Lecz Jermak zrobił trzykrotni do tronu
I stanął hardo przed nim, bez pokłonu.
W błyskach i w ogniach twarz mając surową;
I głośnym szeptem rzecz podjął na nowo...
Jak żmija syczy każde jego słowo.

— — — — — — — — — —

I śnił, Caru-Hosudaru,
— Sławna tobie żyźń u boga! —
Że z całego tego gwaru,
Z tej burzliwej zawieruchy,
Wstała jakaś cichość sroga,
Z pustki, z cienia gdzieś idąca,
Cichość groźna i dysząca,
Cichość dziwna, rozszeptana,
Tu, tam, gdzie to ponad głową,
Gdzie to ziemią wskróś surową,
Z mogilników gdzieś przywianą.
Kiedy w północ szepcą duchy...
I rozeszły się, rozwiodły
Szmery ciche w całem carstwie,
W prawosławnem hosudarstwie,
Od szelestu czarnej jodły,
Co gdzieś w borów stoi głębi,
Aż do wielkich, białych grodów,
Gdzie burjany domy stroją,
A od grodów do ziemlanek,
Gdzie mużyka bieda gnębi,
I po wszystkich twoich czynach,
Po wyżynach i głębinach,
Do prestolnej twej stolicy
I do carskich twych ogrodów,
Gdzie się drzewa ruszyć boją,
I do carskiej twej świetlicy,
I u łoża do firanek...

I widziałem głowę twoją,
Hosudarską twoją głowę,
Co się, by cerkiewne dzwony,
Na dwie świata chwieje strony,
Tu w połowę, tam w połowę,
Jak z niej siny strach wybija,
Jak wysadza oczy z dołów,
Jak twarz blednie, gdyby ołów,
Jak się pod nią kurczy szyja,
Wyciśnięta z krwi i pusta,
Jak ziewają białe usta,
Jak ci na łbie wstają włosy...

No, a szepty te i głosy
Idą chyłkiem nocnej ciszy.
No, a strach tam z cienia dyszy,
Wskróś carskiego twego gmachu
Nietoperzem bijąc skrzydłem.

A dokoła pustka głucha,
Ani człeka, ani ducha,
Ani domu, ani grodu,
Ani ludu, ani rodu,
Ani syna, ani brata,
Tylko wielkie śnieżne pole,
Tylko trup twój na prestole,
Tylko w rasie pop z kropidłem
W cztery strony kropi świata...

— — — — — — — — — —

Jan Sawa.

* * *

Piszę pod wrażeniem poezyi „Sen Jermaka“.

Z początku nie chciałem czytać, bo widziałem z przypisku, że to miało być widzenie przyszłych mąk Polski. Unikam bowiem próżnych żalów i rozdzierających błagań, bo to ostatecznie prowadzi do rezygnacyi. Ja zaś w poezyi szukam źródła siły i otuchy, pobudki do wytrwałego działania. Skargi i żale odbierają tę siłę, powstrzymają to działanie. Wytwarzają ten nastrój mistyczny pielgrzyma z Zaleskiego „Duch od Stepu“, który swój kij pielgrzymi zatyka w piasku, czekając aż cudem pańskim rozkwitnie. Wolę tego drugiego poetę, który pisze:

Tam lud pod śmierci obuchem,
Gdy nad nim nieszczęścia plaga
Lud wielki ciałem i duchem
Cudu się z niebios domaga.
Modli się — — żeby odwrócił
Żelazo, co piersi grozi:
By rozgrzać wicher, co mrozi,
Żar modłów z piersi wyrzucił.
O, wielki, znękany ludzie,
Cudem jest własne twe ramię;
Nie modlić, marzyć o cudzie,
Lecz chcieć, chęć wszystko przełamie!

Dla przyszłości naszej rezygnacya, choćby najświątobliwsza, jest śmiercią, a ratunek polega w zahartowaniu i wykształceniu woli. Dlatego też dla nas bohater nieskończenie wyżej stoi od męczennika. W języku pierwotnego kościoła męczennik jest to „testis“, świadek wiary. Jego stałość wzmacnia wiarę, ale do jej krzewienia trzeba czynnego apostolstwa i propagandy. Kościół też niejednokrotnie walczył z szałem męczeństwa, który ogarniał niektóre sekty jak n. p. Montanistów. Walczył też z ucieczką od świata i apatyczną świętością pustelników, zakładając zakony, uświęcające pracę i wytężenie pod dewizą: „Ora et labora“.

Z tem wszystkiem jednak przez pierwsze wieki chrześcijaństwa przeważało męczeństwo i ucieczka od świata nad bohaterstwem i walką ze światem — uświęcenie cierpienia nad uświęceniem energii. Przez cały ten czas chrześcijaństwo, podnosząc jednostki moralnie, działało ujemnie na życie państwowe i narodowe i je rozprzęgało. Rzym chrześcijański ulega barbarzyńcom. Narody gotyckie i burgundzkie tylko co nawrócone ulegają pogańskim Frankom i Longobardom, chrześcijańscy Bretanowie pogańskim Anglom i Sasom, nawróceni Sasi pogańskim Duńczykom — a burza arabska w krótkim czasie zalewa pierwotne siedziby chrześcijaństwa w Azyi, ogarnia prawie bez oporu Afrykę, ojczyznę tylu ojców Kościoła, świętych i męczenników, podbija Hiszpanią i zagraża Włochom i Francyi, całemu chrześcijaństwu!

Bierny ideał męczeństwa, uświęcenie cierpienia, nie byłby świata chrześcijańskiego uratował od zagłady. Uratowało uświęcenie energii w ideale czynnym bohaterstwa. W wiekopomnem zwycięstwie nad Arabami pod Tours i Poitiers pod wodzą Karola Martela, otrzymuje chrzest krwi rycerz chrześcijański. Od tej dopiero chwili chrześcijaństwo zdobywa stanowczą przewagę na polu organizacyi państwowej i życia narodowego. Od tej chwili dopiero nie ginie już żaden naród chrześcijański, bo niebo może się zdobywa męczeństwem, ale ojczyznę tylko bohaterstwem. Nie ginie, ale zwycięża. Garstka nieustraszonych rycerzy w górach Asturyi staje się zawiązkiem przyszłej Hiszpanii, cały naród Franków staje się mieczem Kościoła, a jego wyprawy przeciwko Saracenom w Hiszpanii, przeciw heretykom we Włoszech, przeciw poganom w Germanii i Panonii, to „res gestae Dei per Francos“, wojny Boże zapomocą Franków dokonane. Sami papieże wzywają do wojny, a krzyżowcy wyruszyli do wojny pod hasłem: „Dieu le veut!“

Dlatego też dla naszego narodu nie życzę sobie usposobienia kwietystycznego świątobliwych pustelników azyatyckich i afrykańskich, którzy na chwilę zguby ojczyzny nie powstrzymaliby, ale hartu i dzielności rycerzy hiszpańskich w Asturyi, śmiałości i odwagi pierwszych krzyżowców.

W tem objawieniu narodowem, które się nazywa poezyą, nie szukam też rozrzewnienia, roztkliwienia, pociechy lub ukojenia, lub jakiegokolwiek opiatu — ale szukam broni, siły do walki, środków do walki, niezachwianej wiary, zwycięskiej nadziei. Dlatego też świecidełka artystyczne uważam za niegodne narodu walczącego o swój byt.

W tem usposobieniu też nie miałem ochoty do przeczytania nowego, a jak przypuszczałem roztkliwiającego obrazu męczeństwa Polski.

Ale przerzucając strofy mimochodem, widzę, że mam przed sobą całkiem nowe zjawisko w literaturze męczeństwa. To nie treny Jeremiego nad utraconą Ojczyzną, bezbrzeżna rozpacz lub historyczne przekleństwa, jęk boleści z rozdartego serca, hymn żalu i rezygnacyi — ale obraz z twardej mozajki, skrzącej się złotem i drogimi kamieniami, bogatej wszystkiemi barwami impresyonistów, każdy kontur wyraźny, każdy szczegół z życia chwycony. Jestto przejście, jak z Chorału Ujejskiego do Pruszkowskiego obrazu „Pochód na Sybir“ na ostatniej wystawie lwowskiej — z muzyki do plastyki, czyli mówiąc technicznie z liryki do epiki, z wrażenia subjektywnego do przedstawienia objektywnego.

Wrażenie subjektywne, choćby największej krzywdy doznanej, nie decyduje stanowczo przed forum historyi. Bo któż może być sędzią we własnej sprawie, zmierzyć udział własnej winy w katastrofie, uwzględnić okoliczności łagodzące lub usprawiedliwiające? Wrażenie subjektywne, choćby najpotężniejsze, pobudzą może do litości lub współczucia, ale nie zniewalą sądu. Prawda okazuje się dopiero w przedstawieniu objektywnem. Prawda i sąd zarazem, „*die Weltgeschichte ist das Weltgericht!*“

Z dziwną też radością przekonałem się, że to, czego żądałem od literatury męczeństwa, tu jest po raz pierwszy urzeczywistnione.

Wszystko twarde i nieubłagane, jak przeszłość niezmienna, jak prawda oczywista, bezlitośna rzeczywistość. Twarda jak stal błękitna, nieubłagana jak zimny połysk miecza, w którego cięciu sprawiedliwość strąca łeb zbrodniarza.

* * *

Chwila poematu genialnie wybrana: Iwan Groźny, ustrojony świętokradzko w kościelne kapy, zrabowane na Litwie i Inflantach, jakaż to inkarnacya ducha zniszczenia tych wszystkich światoburców azyatyckich, których on się stał spadkobiercą i wykonawcą. Opowiadający Jermak, ślepe narzędzie pod urokiem i obuchem carskiego wszechwładztwa, najobojętniejszy osobiście dla Polski. Co jemu Hekuba! Z równą malowniczością, jak pochód nieszczęśliwych, opisuje skarby gór ałtajskich, mnogie ludy, które się mają poddać berłu carskiemu, szerokie krainy, po których będzie można pohulać. Im więcej obojętny, tem większe wrażenie jego opowiadanie wywiera na czytelniku, jak zwierciadło historyi, tem bardziej przekonywujące, im z równiejszego i twardszego odlane metalu.

Nawet tam, gdzie Jermak urywa, a poeta opowiada we własnej osobie, ten sam epiczno-plastyczny spokój.

Iwan Groźny napawa się widokiem okrucieństw i postrachu rzuconego na cały świat. Im widowisko bardziej nieludzkie, tem bardziej go łechce:

Wstał car, jakgdyby okiem moc swą mierzył,
Wzrok, jak ryś, zmrużył, a nozdrza rozszerzył,
Krwi i potęgi dysząc aromatem.
Poczem siadł, szuby nakryte szkarłatem
I cicho śmiał się... Bogiem czuł się katem,

To „cicho śmiał się“, to szczyt zgrozy, stokroć większe robi wrażenie od miotanych klątw lub złorzeczeń!

Tu trzeba na chwilę zastanowić się nad pojęciem demoniczności w uczuciu ludów i w literaturze światowej.

Znane jest podanie ludowe o bazyliszku, który wzrokiem magnetyzuje ofiarę.

Tę samą cechę demonicznego uroku ma u Szekspira zbrodniarz królewski, Ryszard III. Morderca swoich bratanków, prawych spadkobierców tronu, magnetyzuje Annę Warwick, której narzeczonego sam zabił w bitwie, w której równocześnie poległ jej ojciec. Daje jej swój miecz, klęka przed nią, obnaża piersi i wzywa, żeby mu śmierć zadała, jeżeli go uważa za zbrodniarza bez ratunku i przebaczenia — a wahającą i cofającą się, niebawem skłania do małżeństwa.

Szatan Miltona, upadły anioł Klopstocka, wywierają ten sam wpływ demoniczny. Zbrodnie i przewinienia wzbudzają grozę, ale niepohamowana siła i energia otaczają je urokiem. Mimowoli nasuwa się myśl, jakich cudów ta sama potęga mogłaby dokonać w dobrej sprawie. Upadli, ale zawsze aniołowie; powrót do boskich zastępów nie zdaje się dla nich wykluczony.

Tak samo wielcy zbrodniarze tragiczni popełniają zbrodnie nie dla zbrodni, ale opętani szałem namiętności. Zbrodnia była środkiem, ale nie celem. Środkiem, na którego widok w jasnych chwilach wzdryga się natura zbrodniarza. Lady Macbeth wszystkiemi perfumami całej Arabii nie może zmyć śladów krwi ze swej ręki. W piekle Dantego powtarzający się widok zbrodni wiecznie na nowo dokonywanej, jest najsroższą karą winowajcy. Bo i ci zbrodniarze są ludźmi, noszą w sobie pierwiastek anielski, zgwałcony, ale nie zatarty i wiecznie odzywający się w zgryzotach sumienia.

Podobnie urok demoniczny otacza wielkich niszczycieli w historyi. Atyla to „flagellum Dei“, bicz Boży. Dżengis-kan, wznoszący piramidy z czaszek ludzkich, to wielki od Boga zesłany karciciel grzechów ludzkich. Car to samowładny władca nietylko ciał, ale i dusz swoich poddanych, który będzie dzierżył berło świata jako uosobienie jedynej prawdziwej religii i zastępca Boga na ziemi. Siły to demoniczne, złowrogie, przed któremi świat truchleje, ale zdaje się potęgi duchowe zesłane przez Opatrzność z misyą nam nieznaną, ale usprawiedliwioną w jej wyrokach, a podbijające siłą demoniczną tłumy i narody. Bo jak antychryst, mają swoich fałszywych proroków i fałszywych kapłanów, a ludzie słabego serca im wiarę dają. Aureola niejako misyi opatrznościowej, otaczająca te postacie, rzucała postrach paniczny, nawet tam, gdzie ich władza nie sięgała, ubezwładniała opór, broń wytrącała z ręki, czoła i karki korzyła pod ich stopami.

W opisie Iwana Groźnego naszego poematu, postać cara odarta jest z aureoli bluźnierczej, tej misyi opatrznościowej, niema też już uroku demonicznego, bo niema śladu anielstwa choćby upadłego, wyzuta jest z człowieczeństwa, bo wyzuta z sumienia. Zbrodnia ta już nie środkiem, ale celem, żywiołem przyrodzonym życia tego potworu, który tarzając się w zbrodniach „cicho śmieje się“ z rozkoszy.

Urok demoniczny w tym opisie już pokonany, okazał się bowiem największym fałszem i złudzeniem, kłamstwem potwornem. Mamy przed sobą ową bestyę apokaliptyczną „podobną do rysia“, poczwarę, lewiatana, smoka, gadzinę, utwór mętnego chaosu, jak go nieraz wyobraźnia ludzka utkała ze stęchłej śliny morskiej i wyziewów jadowitych bagnisk. Mamy przed sobą potwora, ale nie narzędzie woli opatrzności. Potwora, z jakimi walczył i zwyciężył św. Michał, św. Jerzy, Krakus pod Wawelem, z jakich pierwotne bohatery ziemię oczyszczali, z jakich Polska świat oczyści.

Ażeby zrozumieć doniosłość takiego obrazu poetycznego, trzeba pamiętać, że Mickiewicz w swoich prelekcyach robi uwagę, że podczas podziałów Polski, ton literatury rosyjskiej o wiele był potężniejszy od tonu polskiego. Postać też carycy Katarzyny otoczoną była niezrozumiałym dla nas urokiem. „Tam się udajcie, woła Karpiński, tam was widzieć wolę, ona honoru pokaże wam pole, tak ratując was wspaniałomyślnością rzadką, stanie się nową matki waszej matką!“

Przypomina to bazyliszka i jego biedną ofiarę. Polska ówczesna i Moskwa, to znowu Anna Warwick i Ryszard III. Ale urok potęgi rosyjskiej i później nie ustaje. Nikt tak potężnie nie walczył, żeby podnieść ton polski, dostroić go do potrzeby historycznej w naszej walce, jak Mickiewicz. Nikt tak zwycięzko nie przedstawił sprawy polskiej jako nieodzownego postulatu sprawiedliwości boskiej, jako koniecznego dopełnienia historyi dziejów, jak on. Opierając się na niewzruszonej opoce sumienia, widzi w sprawie polskiej ten pierwiastek zwycięzki, który ostatecznie musi tryumfować. Sumienie jasno świadczyło Polsce, ale jego wyobraźnia pozostała pod urokiem potęgi rosyjskiej.

Pokazuje to temat Wallenroda: „zdrada, to ostatnia ucieczka słabych“.

Pokazuje to następujący, głęboko tragiczny ustęp w opisie Petersburga:

— — Na miasto patrzę z zadumaniem.
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiają oczy: jakby próbowali,
Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali;
Dumali, poszli. Został z jedenastu
Pielgrzym sam jeden. Zaśmiał się złośliwie,
Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
W głaz: jakby groził temu głazów miastu:
Potem na piersiach założył ramiona
I stał dumając, i w cesarskim dworze
Utkwił źrenice dwie, jako dwa noże;
I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami,
Pod Filistynów dumał kolumnami.
Na czoło jego nieruchome, dumne,
Nagły cień opadł, jak całun na trumnę.
Twarz blada strasznie, zaczęła się mroczyć,
Rzekłbyś, że wieczór, co już z niebios spadał,
Naprzód na jego oblicze osiadał,
I ztamtąd dalej miał swój cień roztoczyć.

Nie ma w pismach Mickiewicza słów bardziej rozpaczliwych i bardziej oddających osobiste doświadczenie. Nawet to uderzenie głazu ręką, to niejako „e pur si muove“ poety miotanego bezsilną rozpaczą wobec zwartej potęgi wrogiego żywiołu.

Wiele to razy od tego dnia scena podobna się powtarzała, czy to w duszy naszych czytelników z r. 1831, walczących dla honoru wojskowego, bo zwycięstwo było w ich umyśle wykluczone na podstawie badań podobnych do badania Mickiewicza tej nocy petersburskiej, czy u polskich mężów stanu, porywanych z jednej strony niepowstrzymalnemi uczuciami narodu, a mających z drugiej strony złowrogie przeczucie, że walka z Moskwą, to jak walka z fatum nieodwołalnem, w której poddanie się jest haniebnem, a zwycięstwo niemożliwem. Któż z Polaków, jeżeli tylko nie jest półgłówkiem, lub ślepym fanatykiem, nie przeszedł przez chwile podobne, próbując choćby myśla, czy w tej fortecy nieprzyjacielskiej „mocno każda cegła osadzona“.

Dlatego to u Mickiewicza Konrad żąda cudownej władzy nad sercami ludzkiemi, bo wie, że pospolity Polak, miękki, rozlazły, niedołężny, pomimo najlepszego serca, nie nadaje się do walki z taką siłą demoniczną. Do tego by potrzeba, żeby każdy był bohaterem, a cały naród może się stać bohaterskim chyba na podstawie cudu.

W Dziadach samych nie ma rozwiązania na to zwątpienie poety. Stryczek na cara w pieśni więziennej, to ledwie, że nie dziecinna satysfakcya więźniów bezsilnych. Jest wprawdzie przepowiednia malarza Oleszkiewicza w ustępie petersburgskim o powodzi, która ma zniszczyć stolicę wroga:

„Słyszę!... tam!... wichry... już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie strazzydła;
Już sobie z chmury porobiły skrzydła,
Wsiadły na fale, zdjęły jej okowy.
Słyszę!... już morska otchłań rozkiełzana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma,
Już!... jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma,
Wkrótce rozkują... Słyszę młotów kucie“.

Ale jest to raczej przywidzenie starego dziwaka, *pium desiderium*, które się może zgadza z życzeniem autora, ale przez niego samego nie jest otoczonem znamionami autentycznego proroctwa.

Za to przepowiednia ks. Piotra nacechowana jest silną wiarą w ostateczny tryumf dobrej sprawy. Ale i ta wiara przedstawia się tylko jako silne uczucie subjektywne. Wierzy w zwycięstwo, ale nie wskazuje drogi do niego, bo nią nie może być mistyczna przepowiednia o mężu, którego imie jest czterdzieści cztery.

Dopiero w prelekcyach, tym testamencie poleznym Mickiewicza występuje wiara w posłannictwo historyczne Polski i w tryumf jej idei narodowej jako konieczności historycznej, która się dopełni, skoro tylko wszyscy Polacy poczują się do obowiązku zrealizowania tej idei. Równocześnie wszyscy filozofowie i poeci polscy głoszą wiarę w dziejowe powstanie Polski do zwycięstwa nad złowrogiemi żywiołami, które opętały Sławiańszczyznę.

Wiara ta zasianą przez Mickiewicza przed pięćdziesięciu laty, musiała chyba głęboko zapuścić korzenie w umysłach polskich, jeżeli się mógł pojawić taki poemat, jak „Sen Jermaka“. Tylko głęboka wiara w dziejowe posłannictwo Polski mogła wyrobić ten spokój, z którym poeta pogląda na kolos potęgi moskiewskiej. Jak prorok Daniel w wizyi Nabuchodonozora, tak i on widzi olbrzymie rozmiary i potęgę kolosu, ale tak samo, jak prorok Daniel, dostrzega, że spoczywa na glinianych nogach — na fałszu psychologicznym, na zaufaniu w podłość ludzką, która daje się opanować postrachem. Kto raz przetrwał ten postrach, nie struchlał przed nim, tego już żadna moc piekielna nie pokona. Ztąd też psychologicznie umotywowany wymiar sprawiedliwości przy końcu poematu, trafniej pojęty, niż stryczek lub powódź u Mickiewicza, Iwan Groźny, rozsiewający postrach, sam ginie z postrachu, pokonany mściwemi duchami, które swojemi zbrodniami wywołał:

„I widziałem głowę twoją,
Hosudarską twoją głowę,
Jak z niej siny strach wybija,
Jak wysadza oczy z dołów,
Jak twarz blednie, gdyby ołów,
Jak się pod nią kurczy szyja,
Wyciśnięta z krwi i pusta,
Jak ziewają białe usta,
Jak ci na łbie wstają włosy“...

I obraz ten, to nie zmyślenie, ale niemal fotografia rzeczywistości w głębi karety o oknach stalowych, umykającej przed zamachami nihilistów!

Jeszcze jedna uwaga o poemacie, jako o symptomacie nastroju uczuciowego chwili obecnej w Polsce.

Wszak naród to jak stos galwaniczny, składający się z milionowych elementów. Jeżeli te elementa są połączone i żywy prąd elektryczny obiega, to prąd gdziekolwiek przerwany, wydaje iskrę, której siła równa się sile zbiorowej wszystkich pojedyńczych elementów. Ten poemat, to taka iskra, która jest miarą siły i naprężenia prądu elektrycznego, który na nowo obiegać zaczyna w organizmie narodowym. Gdzie wśród takich okoliczności jak obecne, wrażliwy poeta z takim spokojem i zaufaniem patrzy się na potęgę nieprzyjacielską, tam musi być tysiące mężów hardych i nieugiętych, zarówno nieustraszonych, jak nieubłaganych, którzy każdemu niebezpieczeństwu śmiało w oczy zaglądnąć się odważą i każdemu zadaniu sprostać potrafią. Wszystko zapowiada nową erę w rozwoju i ducha narodowego i literatury narodowej. „*Werdet hart*“, woła Nietzsche na Niemców, którzy zaprawdę tego nie potrzebują. „Bądźcie dzielnymi i dojrzałymi“, można zawołać na Polaków. „Stańcie na wysokości powołania historycznego“, bo nikt nie wie, jak prędko może nastać chwila, wymagająca całej naszej dzielności i całej naszej rozwagi. *Piast.*

Autobiografia 80-letniego starca.

Prawie niepostrzeżenie przesunęła się niedawno wiadomość o śmierci Teodora Fontane.

Znany był on dobrze, dawno już w grobie wypoczywającej generacyi, później zaś poszedł prawie w zapomnienie, bo też działalność jego, jako pisarza, nie zawiera nic tak dalece osobliwego, aby się nią aż szersze koła zainteresować miały. Obudzić może ogólne zajęcie tylko jego ostatnie, przedśmiertne dzieło.

Doczekawszy się wieku, w którym z szczątek cielesnych wielu ludzi już ani śladu nie ma, dźwigając na swych barkach niespełna ośmdziesiąt lat, zabrał się był Fontane do napisania dziejów swoich lat dziecięcych i szkolnych, epoki, w której i on rwał się do ideałów.

To już chyba niebywałe!

Utartym frazesem w ustach pesymistów jest „zwyrodnienie, skarłowacenie nerwowych osobników XIX. wieku“. Narzekaniom na krótkie życie, na brak pamięci, na chorobliwy ustrój naszego organizmu, niewytrzymującego żadnych prób i uginającego się pod większem brzemieniem, kłam zadaje bijący w oczy przykład, jaki nam daje Teodor Fontane.

I błędem byłoby mniemać, że w ostatnich latach żył tak, jak to „pędzą ostatnie dnie żywota“ prebendaryusze domów dla starców. On żył i używał życia do ostatniego tchnienia, tak jak za lat uniwersyteckich, nie zamierał powoli, jak motyl wbity na szpilkę.

Fontane nietylko dokładnie zdawał sobie sprawę z stosunków obecnych, ale wyobraźnia jego rzucała jasny, przejmujący swą jasnością snop światła na całe jego, tak długie, długie życie...

W dwu tomach zebrał szczegóły, jakie z życia zapamiętał. Pierwszy: „Moje lata dziecięce, romans autobiograficzny“, drugi: „Od dwudziestnego do trzydziestego roku życia“. Snać autor przewidział, że trzeciego tomu nie pozwoli mu wydać nieubłagana śmierć, bo sam zaznaczył drugi, jako ostatni.

Za przykład, jak znakomicie Fontane charakteryzuje ówczesne stosunki, a zwłaszcza ich pedagogię, niech posłuży bodaj jeden krótki cytat.

Po nieudałej próbie w szkole miejskiej w Swhnemünde, począł mu udzielać wiadomości szkolnych ojciec, „okazały — jak opowiada — gaskończyk, tryskający bonhomią, a przytem fantasta, humorysta i bajczarz“.

„Czy wiesz, co to Prusy zachodnie i wschodnie?“

„Tak papo; to kraj, podług którego Prusy nazywają się Prusami, a my Prusakami“.

„Bardzo dobrze, bardzo dobrze; trochę zanadto tych Prus, ale to nie szkodzi. A znasz stolicę obu tych prowincyi?“

„Tak, papo; Królewiec i Gdańsk“.

„Bardzo dobrze. W Gdańsku byłem sam, no i omal, że nie w Królewcu — coś tam tylko stanęło na przeszkodzie. A słyszałeś kto to miasto zdobył?“

„Nie, papo“.

„No, tego też nie należy wymagać; wie o tem tylko nie wielu, a tak zwana inteligencya nie ma prawie nigdy wyobrażenia o takich rzeczach. Zajął je generał Lefévre, mąż wyjątkowej brawury, którego też Napoleon zamianował: „Duc de Dantzic“ z „c“ u końca wyrazu. Tem różni się język francuski od naszego. To wszystko działo się w roku 1807“.

„A więc po bitwie pod Jeną?“

„Tak jest, tak można powiedzieć; ale nie w tem znaczeniu, jak na przykład, działo się to po 7-letniej wojnie...“

I tak dalej. W dwu obszernych tomach rozwija Fontane wspomnienia swej młodości, odchyla jej słodki czar i siłę, z jaką się odbiła na jego umyśle.

Autobiografia Teodora Fontane' — to spiew łabędzi 80-letniego starca, nastrojony jednak na delikatną melodyę pisklęcia, wyrywającego się do śmiałego lotu w świat, między ludzi... *Bartek M.*

Ze sztuki.

Na wystawach dzieł sztuki spotyka się coraz częściej prace kobiet. Nie brak ich także u nas.

Sztuka w ogóle wdzięcznem jest dla kobiet polem. Naturalnie stwierdza się i tutaj, jako ogólna, zasada, że tylko pewne gałęzie twórczości nadają się dla kobiet, że w każdym razie zakres to mniej rozległy, niż u mężczyzny.

Bogatszy i wrażliwszy system nerwowy organizmu niewieściego nie dopuszcza do skupienia wszystkich sił inteligencyi i fantazyi, czego właśnie sztuka w najwyższem swem objawieniu wymaga. Z drugiej jednak strony ma kobieta w tem naturalnem swem przeczuleniu znakomity bodziec artystyczny i ma w niem bogate źródło wdzięku, który dla sztuki obojętnym być nie może. Stąd też ogółem w pracach kobiecych nie uderza nas oryginalność myśli, ani wykonania; najczęściej to, co na nas tam działa, jest czarem osobliwym, wynika z pięknego sposobu patrzania na świat, na twory żywe i przedmioty martwe.

Oczywiście to tylko reguła, a żadna reguła bez wyjątków. Spotyka się i na tem polu u kobiet zdolności, takim imponujące zasobem energii, że prawie nie chce się wierzyć, aby mogły być udziałem kobiety.

Z drugiej znów strony nie brak też kreacyj kobiecych, pozbawionych kobiecego wdzięku. Bywa ich nawet coraz więcej, odkąd w sferach jako tako zamożnych każda niemal kobieta zabawia się sztuką i dyletanckie swe utwory w świat „pusuje“, wyzyskując protekcyę przyjaciół. Bo to forum „świata“ jest pokusą tak silną, że nawet delikatny zmysł kobiecy nieraz nie umie odróżnić, co wypada, a czego nie wypada wywlekać na widok.

Na naszej wystawie nie ma obecnie tych prac kobiecych, od których wionęłaby, pełna usidlającej mocy kobiecość.

Przedewszystkiem zwracają tu na siebie uwagę płótna p. A. Pająkównej, a w nich napróżno szukaćby owego tchnienia. Artystka należy do tych wyjątkowych talentów kobiecych, które chciałyby i mają nawet sporo sił po temu, by dowieść, że nietylko mężczyźnie przysługuje prawo torowania sztuce dróg nowych. Jestto indywidualność bujna, oryginalna; to duchowa niejako siostra Boznańskiej, acz nie dorównywa jej jeszcze. W każdym razie obie mają wspólność upodobań i dążenia bardzo zbliżone.

Ruch nowatorski, który objawił się na polu malarstwa, zwrócił uwagę głównie na to, że niekoniecznie potrzeba po staremu manipulować farbami i pędzlem, aby płótnu nadać moc przemawiania do serc i umysłów. Ruch ten wykazał, że owszem istnieje niewyczerpana liczba nowych kombinacyj barwnych i że można w ich rzędzie trafić na zgoła niezużyte, a w wyższym jeszcze stopniu, niż dotychczasowe, celowi odpowiadające, t. j. ściślej oddające obraz, jaki przedstawia się oczom artysty.

P. Pająkówna także nie dochowała wierności starej szkole. Zaciągnęła się ona do szeregów buntowniczych, chociaż sympatya publiczności, bardzo konserwatywnej zawsze w rzeczach sztuki, nie zwraca się w tę stronę i chociaż tem samem nierównie łatwiej dochodzi się do sukcesu na gładkiej utartej drodze, aniżeli po ugorach, gdzie drogę torować sobie dopiero trzeba.

Wynika to stąd może, iż talent p. Pająkównej jest nawskróś malarskim, a dzisiaj tego rodzaju talentom za mdłą się już wydaje dawna forma sztuki. Zaostrzył się wzrok młodych i dostrzega po za szczu-

pią stosunkowo skalę barw i świateł, jakie udawało się dotąd uwięzić za pomocą pendzla nieprzebrane bogactwo innych jeszcze efektów. Już *sepia* przestała być jedynym wyrazem cienia i przestał *zinkweiss* zaznaczać ostatnie granice jasności...

Straciły także aktualność silne kontury przedmiotów, których one nie mają w naturze; ze wzbogaconej skarbnicy spostrzeżeń czerpiąc, rzucono się do zaprawiania błędów, które wprawdzie artyście ułatwiały zadanie, lecz które oddalały go zarazem od prawdy — a tem samem i od piękna.

Sztuka zapragnęła oswobodzić się od komunałów — tego przecież za złe wziąć jej nie można.

Uderzającem właśnie u Pająkówny jest, że odkąd ją zapamiętaliśmy, nigdy nie ukorzyła się przed banalną formułką. Może to być niepraktyczne, ale jest w każdym razie sympatycznem znamieniem jej działalności. Byłaby dziś nierównie dalej zaszła w popularności, gdyby nie owa ujmująca krnąbrność. Mniej bowiem miałaby przeszkód do pokonania zarówno w opinii publiczności, jak we własnym swym rozwoju.

Ów rozwój nie dobiegł jeszcze do kresu. P. Pająkówna nie zdobyła się dotąd na taki wyraz swej indywidualności, który możnaby nazwać skończonem dziełem sztuki. Jej płótnom zawsze czegoś nie dostaje. Spotykamy tam szczegóły pyszne, ale przyćmione innemi, które świadczą, że artystce brak jeszcze siły, by pokonać wszystkie trudności.

Jej metoda jest owem, pogardą z wielu stron obrzucanem, malowaniem plamami. Łączność polega tu tylko w ugrupowaniu, w zestawieniu różnych płatów barwnych; nie ma tam tych przejść ostrożnych, któremi z konieczności posługiwano się, jak kitem, dopóki sztuka nie doszła do przekonania, że i bez kitu całość może być spoistą. Ale zestawienie w tym wypadku musi być bardzo umiejętnem; w przeciwnym razie istotnie zamiast jednolitych kształtów, otrzymamy coś na kształt kupy szutru z różnobarwnych kamyków.

Metoda, którą posługuje się p. Pająkówna, daje możność wzmocnienia plastyki, ale z drugiej strony naraża właśnie plastykę na niebezpieczeństwo.

I niebezpieczeństwa tego nie zawsze umie artystka zażegnać. Najlepszym dowodem studyum, przedstawiające rudowłosą kobietę. Problem wypukłości, występywanie postaci z tła, nie został w niem rozwiązany w sposób zadowalający. Wszystko układa się tu płaszczyznami, jakgdybyśmy mieli do czynienia z dwuwymiarowym jakimś tworem. Włosy nie odstają od skroni i nie mają naturalnej podzielności, łuki nadoczne, policzki, nasada szyi — wszystko to pochyla się gładko, równolegle z płótnem, zamiast wznosić się i opadać mnóstwem zawypukleń.

Nierównie lepiej natomiast wypadło studyum, przedstawiające kobietę z dzieckiem, jakkolwiek i tu nie brak szczegółów wadliwych. Sama postać kobiety wykonaną jest nietylko w sposób wolny od zarzutu, lecz nadto z delikatnem, prawdziwie artystycznem odczuciem, zarówno linij i barw, jak duchowego podkładu. Modelowanie nic tu nie pozostawia do życzenia, a nastrój przemawia silnie swem ciepłem i tem nieuchwytnem czemś, co stanowi prawdziwą poezyę, czy to w obrazie lub marmurze, czy w słowie lub pieśni. Przytem i technika odniosła tu sukces pożądany. Tony barwne zlewają się harmonijnie i dają właściwe wrażenie, jakkolwiek środki użyte w tym celu przez artystkę odbiegają od szablonu, czasem zaś uderzają nawet swą oryginalnością, jak np. ów lilowy a tak trafne zastosowany refleks na włosach.

Szkoda tylko, że niefortunnie wypadła figura dziecka, które kobieta tuli. Czaszka — prawdopodobnie skutkiem niefortunnych skróceń pespektywicznych — spłaszczona, niemile działa na patrzącego, cała zaś górna część korpusu, jest jakby drewniana. Nóżki swobodnie „bambałamkające“, są jeszcze najlepiej wykonanym szczegółem całej, drobnej figurki.

O silnie wyrobionem poczuciu efektów świetlnych świadczy inna praca artystki: Widok wnętrza kościoła podczas porannego nabożeństwa. Wyrazistość umyślnie przytłumiona odpowiada w tym wypadku realnym spostrzeżeniom; widz przypomina sobie, że nieinaczej i jemu przedstawiało się w podobnych chwilach wnętrze świątyni, niezupełnie widnej. Jarzące się na ołtarzu świece rozlewają koliste, prawie pomarańczowe kręgi, a światło ich spiera się z tą powodzią sinych tonów, która coraz natarczywiej wpada dużem oknem. Jako studyum gry świateł obrazek ten zasługuje na szczególną uwagę; podnieść zaś należy, że p. Pająkówna złożyła w nim także chlubne dowody poczucia przestrzeni, — poczucia, na które, jak wiadomo, zbywało nieraz pierwszorzędnym z innych względów mistrzom.

Ta sama artystka wystawiła również dwa studya kwiatowe: „Piwonie“ i „Maki“. Są to szkice bez głębszego znaczenia, ale świadczą o umiejętności obserwowania natury okiem artystycznem. Brak im wykończenia; o ileż wyżej jednak stoją od umieszczonych nad niemi dwóch płócień innej malarki, która uraczyła nas zastawą śniadaniową z Heidsiecka Monopolem i apetytnymi owocami. Wszystko to nadzwyczaj dokładnie, wiernie odtworzone z natury (najdokładniej zwłaszcza etykieta na butelce szampana). Ale ta dokładność jest oschłą i tak trywialną, że właściwszem polem dla takich „kreacyj“ byłby szyld któregoś lokalu śniadaniowego, aniżeli salon sztuki.

Ponieważ o udziale kobiet na naszej wystawie mowa, byłoby grzechem pominąć zdobiący ją od dłuższego już czasu pejzaż Stankiewiczównej, tej samej, która „nocą księżycową we wsi“ tak pięknie zaprezentowała się ongi w dziale sztuki na wystawie krajowej. Pejzaż, o którym mowa, należy stanowczo do lepszych prac z tego zakresu. Jest to płat jednej z tej równin, których tyle w naszym kraju, wyścielonej rozłogami zboża, ujętej lasem niejako w ramy. Jesień... Czuć ją w pogodnie, chłodnem powietrzu i widać w fioletowym tym pokoście, jakiego nabiera cień w grudkach świeżo zoranej roli... Lasy w dali jeszcze nie pożółkły, jeszcze wdzięczą się ciemną, prawie w granat przechodzącą zielenią; ale do stóp ich ścielą się cierniska, a za broną włóczą się roje wron i kawek, żądnych robactwa... Jesień, jesień...

Z pejzażu Stankiewiczównej przemawia do nas prawda i ona zdobywa sobie poklask... Ale prawda ta jest niezupełną, bo nie wniknęła w głębię, w ową *animam rerum* i nie dozwala nam odczuć ducha natury w przedzgonnych jego bolach jesiennych.

Col.

Polemika.

Nowy styl na scenie.

W ostatnim naszym Tygodniku art. lit. wystąpił p. Konczyński z artykułem, który żywe zajęcie obudził w kołach, zajmujących się sztuką. Echem wywołanej przez ten artykuł dyskusyi, jest obrona „starego stylu“ gry aktorskiej, którą poniżej podajemy.

*

Nie bez żywego zajęcia przeczytałem artykuł p. Tadeusza Konczyńskiego, umieszczony pod powyższym tytułem w porannym N-rze 247 *Słowa Polskiego*.

Niestety! Nie znalazłem w całym wywodzie nic, czembym mógł wzbogacić moje skromne doświadczenia, zebrane przez trzydzieści lat z okładem, po części zawodową pracą w tym kierunku a po części pilnem i sumiennem studyowaniem wszystkich objawów w kształtowaniu się rozwoju sztuki dramatycznej. Natomiast naczytałem się mnóstwa rzeczy, które bądź co bądź w jaskrawem stają przeciwieństwie do dotychczasowych poglądów już nie moich, ale ludzi więcej odemnie na tem polu doświadczonych; rzeczy, które gdyby same nie mówiły już przeciw sobie, byłyby negacyą wszystkiego, co robi się i zrobiono dla podniesienia sceny.

Według twierdzenia szanownego autora „Nowego stylu“ „niknąi słabną tradycye dawnego stylu, pełnego sztuczności, a dzieje się to tem łatwiej, że „deklamacyjność francuskich sztuk i wielomowność osób Szekspirowskich“, które pozostawały w łączności z publicznością już się miały przestarzeć. Twierdzi autor, że sztuka zagrana starą szkołą nie tworzy całości zamkniętej w sobie, nie istnieje dla siebie samej — lecz jest grana przedewszystkiem dla widzów; że dopiero nowa szkoła, której przedstawicielem w mniemaniu p. Konczyńskiego jest stary Ibsen, zerwała z dawną manierą, pogłębiła wszystko, co mówią aktorzy, wykazała im, jak należy podpatrywać życie w jego naturalnych objawach, a tem samem powiększać bogactwo swych środków. Styl stary przeszedł zdaniem autora w formę szkolarską drogą tradycyi i wytworzył zastęp autorów, którzy jeżeli doprowadzili swoją sztukę do harmonijnego stawania w pozycyi, umieli rozkładać ręce i modulować głos, nie potrzebowali o nic więcej się troszczyć. Nie zapomniał p. Konczyński wspomnieć nieco i o *ensemblu* o zgraniu się artystów, przypisując zasługę tego nowego, jego zdaniem, objawu na scenie — owemu nowemu prądowi.

Najwyższą tedy zasługą nowego stylu ma być podporządkowanie wirtuozowstwa aktora pietyzmowi dla dzieła i zniwelowanie indywidualizmu, użytkowanego w starej szkole, na korzyść roli.

Oto mniej więcej cała wiązanka tych świetnych zdobyczy, jakie nam przyniósł nowy styl dla uszlachetnienia sztuki dramatycznej.

Ależ jeżeli Szekspir jest wielomownym w kreśleniu swych postaci z krwi i ciała, tryskających na każdym kroku i w każdym objawie życiową prawdę, pogłębionym filozoficznie i psychicznie aż do najdrobniejszych objawów — czemżeż będzie ten sławiony przez autora, twórca i półbożek nowej szkoły ze swymi nużącymi monologami, z wyprowadzeniem na widok nie ludzi, ale jakiegoś pokurcza, obleczonego wprawdzie ludzkiem ciałem, lecz obranego z człowieczeństwa, pchanego bezwiednie siłą dziedzicznych przypadłości fizycznych; charłaka skazanego na zatracenie, zanim przyszło mu ujrzeć światło dzienne?

Jeżeli wzniosłe i szlachetne te przejawy ducha ludzkiego, walka zasad i przekonań, apoteoza wszystkiego, co się składa na prawdziwą cnotę, a piętnowanie brzydoty duszy — czem stoją dzieła Szekspira, powinny zdaniem autora runąć w gruzy, cóż pragnie on im przeciwstawić?

Że zresztą cały ów nowy kierunek przejadł się już i pędzi szybkością pary napowrót w tę nicość, z której powstał, świadczą najnowsze utwory sceniczne różnych literatur.

„Zatopiony dzwon“ Hauptmana jakkolwiek nosi na sobie jeszcze nieco znamion przenaturalizowanego modernizmu nowego kierunku, skłania się niedwuznacznie ku romantyzmowi.

Rostand w swoim Cyrano Bergerac stanął już całkowicie na gruncie romantyzmu, a nawet wyuzdana od dwóch dziesiątków lat, forma fars francuskich traci na swej wstrętnej pikanteryi i w najnowszych utworach stara się rozśmieszyć komizmem sytuacyi, a nie roztaczaniem ohydy, która pozostawiała po sobie niesmak i wywoływała ogólne zgorszenie.

Nasza literatura dramatyczna nie poszła na szczęście w ślady norwegskiego poety, ani też nie wzorowała się na pornografii fars francuskich, została szczerze polską i narodową.

Należy się p. Konczyńskiemu małe wyjaśnienie co do wytworzenia *ensemblu*, w grze rzekomo przez ów nowy styl. — Kochany panie! Przed trzydziestu laty, a zatem w erze, gdzie się nikomu jeszcze nie śniło o jakimś nowym stylu, słynęła trupa teatru Meiningeńskiego z gry ensemblowej i ona tem właśnie interpretowaniem Szekspira i Szyllera zapewniła im wieczną żywotność na wszystkich scenach — a jeżeli gdzie nie może być mowy o tem zgraniu się ensemblowem i podporządkowaniu indywidualizmu na korzyść dzieła, to chyba w tym Ibsenie, którego p. Konczyński chce mieć właśnie twórcą t. z. ensemblu. Nigdzie jak u Ibsena nie góruje indywidualizm jednostki nad całym utworem; wszystko u niego dostraja się do pewnego objawu patologicznego, uchwyconego a raczej wtłoczonego w jedną z postaci jego dramatów. Ów objaw chorobliwy przybrany w ludzką postać, jest w utworach Ibsena osią, około której wszystko się kręci w roli satelitów.

Szkoda, jaką scenie wyrządził nowy ten styl, będzie u niej jeszcze przez szereg lat kulą u nogi i bodaj czy w nowszej generacyi aktorów, zaprawionych na tem wzorowaniu się w kierunku *modern* — obudzi się prawdziwe odczucie piękna, bez którego żadna sztuka, a tem mniej dramatyczna, ostać się nie może.

Edward Webersfeld.

Rozmaitości.

Nowe Książki:

Wyszły z druku następujące nowości:

Księgarnia Stanisława Sadowskiego w Warszawie podjęła wydawnictwo nut, które rozpoczęła bardzo starannem i ze wszech miar pożądanem wydaniem p. t.:

Moniuszko dla młodzieży. Najulubieńsze pieśni mistrza w łatwym układzie na fortepian, opracował i opalcował Zygmunt Noskowski, dyrektor Towarsystwa muzycznego i prof. konser. warszawskiego, Dotąd wyszedł; Stopień I. (łatwy): 1. Piosenka żołnierza. 2. Kum i kuma. 3. Stary hulaka. Stopień II. (układ trudniejszy): 1. Skowronek. 2. Czy powróci? 3. Sprawiedliwość Zosi. — Mazurek. Warszawa 1898 r.

Samouczek polsko-ruski i rusko-polski do nauczenia się w bardzo krótkim czasie po rusku lub po polsku czytać, pisać i rozmawiać bez pomocy nauczyciela. Plato v. Reussnera. Warszawa 1898 r. Kurs drugi, zeszet XX.

Złudzenia opowieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego. Napisał Aër. Str, 362. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1898 r.

Poruszymy z posad ziemię. Powieść w 4 tomach Maurycego Jokaja. Przełożyła A. Callier. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1898 r.

Proza i poezya w przykładach z najcelniejszych autorów i mowców, zacząwszy od najstarszych roczników kapitulnych i kronik, aż do naszych czasów, zebrane i ułożone dla użytku młodzieży przez D. W. W. Str. 686. Nakład i własność Maurycego Orgelbranda. Warszawa 1899 rok.

Krótka etymologia języka polskiego. Str. 87 i *Krótka składnia* języka polskiego łącznie z zasadami użycia znaków pisarskich. Str. 50. Ułożył Wł. Kokowski, nauczyciel łódzkiej szkoły handlowej. Nakładem L. Fiszera Łódź 1898 r.

Za mgłą obraz z życia wiejskiego przez Klemensa Junoszę. Str. 307, Nakładem księgarni Dubowskiego. Warszawa 1899. r.

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu wyszedł dalszy ciąg:

Życiorysów sławnych Polaków: Adama Mickiewicza przez Stanisława hr. Tarnowskiego, Mikołaja Kopernika przez Henryka Merczynga, Jana Śniadeckiego przez Leona Świeżawskiego, Jana Zamoyskiego przez Witolda Nowodworskiego, Fryderyka Chopina przez Ferdynanda Hoesicka, Tadeusza Czackiego przez Piotra Chmielowskiego.

Młodość Mickiewicza, studyum prof. Józefa Tretiaka opuściło prasę, nakładem K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

Powieść historyczną z XVII. w. p. t. „O tron“. przez Adama Krechowieckiego, wydał świeżo w Petersburgu K. Grendyszyński. Powieść wyszła w dwóch tomach.

Lew Tołstoj napisał nową powieść, którą nabyło pewne pismo ilustrowane za cenę 1600 rubli od arkusza. Dochód z tej powieści przeznaczył podobno Tołstoj na cele dobroczynne.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego.